

2

MIESIĘCZNIK

Luty 2020
nr 261, rok XXII
ISSN 2545-1847
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



Stempel
musi być s. 20

10 Pomoc
postpenitencjarna

17 Życia za nich
nie przeżyję

24 Namawiam
do liczenia (2)

32 Miłość z końca
świata



fot. Piotr Kochański

350 osadzonych znajdzie zatrudnienie przy sprzątaniu wagonów PKP Intercity

Kiedyś przecież wrócą do społeczeństwa – to mówią o pensjonariuszach aresztów i więzień wszyscy, którzy z nimi pracują. Dla wielu kara pozbawienia wolności to szansa na to, by nauczyć się, że można porozumiewać się bez agresji, dbać o siebie, panować nad swoim życiem wytyczając cele i planując ich realizację. Dla niektórych więzienie to pierwsza szansa na to, by uczciwie zarobić. W tym numerze piszemy i o pracy, i o wydawaniu pieniędzy.

Służba Więzienna zapewnia osadzonym nie tylko wikt i opierunek, naukę i coraz częściej pracę – także opiekę medyczną i wsparcie wychowawców, terapeutów i psychologów. Rodziny, które skazani zostawili, i do których wcześniej czy później wrócą, same niosą swoje ciężary. Dlatego nasz temat miesiąca traktuje o pomocy postpenitencjarnej.

Luty to miesiąc, w którym przypada święto – śmiało można to powiedzieć – wszystkich ludzi, bo przecież każdy był, jest albo będzie zakochany (o niektórych nawet piszemy w tym numerze). Choć walentynki mają w Polsce historię niezbyt długą, bo sięgającą lat 90. ubiegłego wieku, to znalazły swoje miejsce w popkulturze. Lutowa inwazja serduszek i wszelkich form miłosnych wyznań zacznie się lada dzień. Służba Więzienna też to odczuje: w kancelariach i sekretariatach jednostek w całej Polsce znowu przybędzie worków z listami.

Zakochanym życzymy więc szczęścia w miłości, listonoszom – żeby nie pomylili adresów, a paniom w kancelariach – żeby nie zabrakło tuszu w pieczętkach.

Irena Federowicz
redaktor naczelny

2

Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Luty 2020 r.

TEMAT MIESIĄCA

Pomoc postpenitencjarna

10 Nie wyręczamy, motywujemy

14 Dzieci więźniów dźwigają za dużo

ROZMOWA MIESIĄCA

8 Na miarę XXI wieku

WYDARZENIA

4 Inauguracja szkolenia podoficerskiego w Kulach

4 Pierwsza odprawa

5 Pamięć nie umiera

5 Szkolenie antykorupcyjne

6 Wars wita, Nowa hala w Przytułach

Z KRAJU

31 Żeby żyło się lepiej

36 Trzy lata kampanii „Bezpieczni w służbie i pracy”

37 HIOB – czy alkohol mogą coś uświadomić?

ZAWSZE GOTOWI

16 Ratował na cmentarzu

DOBRE PRAKTYKI

17 Życia za nich nie przeżyję

Z NAM I

24 Namawiam do liczenia (2)

LUDZIE

32 Miłość z końca świata

U NAS

20 Stempel musi być

PASJE

28 Joanna z lasu

BOHATEROWIE SPRZED LAT

38 Czesław, pies i wieś

ZE ŚWIATA

37 Mluvtę polsky!

HISTORIA

41 Czarny czwartek w Wadowicach

NASZE SPRAWY

30 12 pytań: Odpowiadają szefowie

42 Związek w Forum (18)

43 Z przymrużeniem oka



s. 8 Na miarę XXI wieku

fot. Piotr Kochański



s. 38 Czesław, pies i wieś

fot. Agata Piłarska-Jakubczak

**KOMFORT PRACY
SŁUŻBY WIĘZIENNEJ**

dialtech

APARATY SAMOINKASUJĄCE

www.dialtech.pl tel. 61 82 09 900, 606 627 801

OKŁADKA: Areszt Śledczy w Radomiu, fot. Piotr Kochański

Inauguracja szkolenia podoficerskiego w Kulach

7 stycznia w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach (COSW) komendant ppłk Dariusz Małolepszy uroczystie zainaugurował szkolenie na pierwszy stopień podoficerski. Naukę rozpoczęło 210 funkcjonariuszy (łącznie w Kulach i Oddziale Zamiejscowym w Sulejowie). Do 14 marca słuchacze przechodzą uniwersalną część szkolenia, czyli musztrę, strzelanie, taktykę, zapoznanie

się z regulaminem, a następnie odbędą praktyki zawodowe w jednostkach podstawowych. Potem będą kontynuować szkolenie w części specjalistycznej, które zakończy się 29 kwietnia.

1 stycznia br. nastąpiła zmiana struktury organizacyjnej jednostki – w miejsce Ośrodka Szkolenia SW powstał Centralny Ośrodek SW w Kulach. Najlepszą absolwentką niedawno zakończonego tam szkolenia zawo-



dowego w korpusie podoficerskim SW jest kpr. Aneta Wencel z Aresztu Śledczego w Opolu. Wynikami pokonała 118 funkcjonariuszy. Dyrektor okręgowy w Opolu ppłk Leszek Czereba, w obecności szefa opolskiego aresztu ppłk. Tomasza Pyry, wyróżnił funkcjonariuszkę, życząc jej powodzenia w życiu zawodowym i osobistym. Kpr. Wencel jest strażnikiem działu ochrony, pełni służbę od kwietnia 2017 r.

Paulina Ryś-Gonera,
Katarzyna Idziorek
zdjęcia **Bogdan Błachowicz,**
Honorata Pasieczna



Pierwsza odprawa

Pierwsza w tym roku odprawa kadry kierowniczej Służby Więziennej odbyła się w dniach 28-31 stycznia w Popowie. Uczestniczyli w niej dyrektorzy okręgowi, dyrektorzy ośrodków szkolenia i doskonalenia formacji i przedstawiciel Wyższej Szkoły Kryminologii i Penitencjarystyki oraz związkowcy z NSZZ FiPW oraz NSZZ „Solidarność”. Mówiono o wydatkach, inwestycjach, sytuacji kadrowej i atmosferze w jednostkach penitencjarnych. Dobra wiadomość: nagroda roczna zostanie wypłacona dla pracowników do połowy lutego, a dla funkcjonariuszy – do końca marca. Kadre kierowniczą formacji zgromadzoną na odprawie odwiedził Michał Wójcik, wiceminister sprawiedliwości odpowiedzialny za Służbę Więzienną.

tekst i zdjęcia **BDG CZSW**





Pamięć nie umiera

Mija 75 lat od zbrodniczego koszmaru, który rozgrywał się tu przez blisko 5 lat. Składamy hołd pomordowanym sześciu mi-



lionom osób, które ginęły w obozach, gettach, na ulicach miast i miasteczek – mówił prezydent Andrzej Duda podczas uroczystości upamiętnienia 75-tej rocznicy wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau, która odbyła się 27 stycznia.

W Oświęcimiu

W wydarzeniu brali udział byli więźniowie obozu, którym towarzyszył Prezydent RP, przedstawiciele władz państwowych Polski, ambasadorowie i dyplomaci, przedstawiciele duchowieństwa, władz regionalnych, samorządów, pracownicy muzeów i miejsc pamięci. Służbę Więzienną na uroczy-

stości reprezentowali: Dyrektor Okręgowej Służby Więziennej w Krakowie ppłk Włodzimierz Więckowski, Komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kulach ppłk Dariusz Małolepszy, Dyrektor Zakładu Karnego w Płocku ppłk Konrad Guzanek oraz dyrektor Zakładu Karnego w Uhercach Mineralnych ppłk Mariusz Kocaj. Delegacja Służby Więziennej zapaliła znicze pod Pomnikiem Ofiar Obozu.

Niemiecki nazistowski obóz Auschwitz został założony przez Niemców w 1940 roku. Dwa lata później powstało Auschwitz II-Birkenau. 27 stycznia 1945 r. obóz wyzwolili żołnierze Armii Czerwonej. W Auschwitz zamordowano około 1,1 mln osób, głównie Żydów, a także Polaków, Romów, radzieckich jeńców wojennych oraz ludzi innych narodowości. W 2005 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych uchwaliła dzień 27 stycznia Międzynarodowym Dniem Pamięci o Ofiarach Holokaustu.

W Markowej

Wzorem lat ubiegłych Zakład Karny w Rzeszowie włączył się w obchody

Międzynarodowego Dnia Holokaustu, które organizowało Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. Rodziny Ulmów w Markowej. Odbyły się tam edukacyjno-historyczne zajęcia dla osadzonych. Wystawa w muzeum ukazuje Polaków ratujących Żydów na Podkarpaciu, ich kryjówki i schronienia oraz śmierć za pomoc Żydom. Materiały archiwalne to druki, fotografie, notacje, filmy dokumentalne. Centralnym miejscem sali wystawienniczej jest dom rodziny Ulmów, których tragiczna historia dała asumpt do utworze-



nia muzeum. „Markowa. Szlak pamięci o Zagładzie” – taki tytuł nosił autorski projekt zrealizowany przez pracowników muzeum.

Paulina Ryś-Gonera, Maciej Słysz
zdjęcia **Maciej Słysz,**
archiwum **COSSW w Kulach**

Szkolenie antykorupcyjne

Po zakończeniu narady w Popowie odbyło się szkolenie antykorupcyjne zorganizowane przez Biuro Spraw Wewnętrznych Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Uczestniczyła w nim kadra kierownicza, szefowie przywiezianych przedsiębiorstw i instytucji gospodarki budżetowej oraz kanclerz WSKiP. Funkcjonariusz Centralnego Biura Antykorupcyjnego przedstawił zagrożenia korupcyjne przy udzie-

laniu zamówień publicznych, a dyrektor Biura Prawnego CZSW Michał Zoń – zasady odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych na przykładzie orzeczeń związanych z działalnością jednostek organizacyjnych Służby Więziennej. O problemach związanych z zamówieniami publicznymi oraz z szeroko pojętym tematem pracy więźniów mówili przedstawiciele Biura Kwatermistrzowsko-

-Inwestycyjnego CZSW. W drugim dniu szkolenia prezes Fundacji Akademii Antykorupcyjna Sławomir Śnieżko zapoznał uczestników z metodami przeciwdziałania korupcji w urzędzie i przedsiębiorstwie, z uwzględnieniem ryzyka korupcyjnego w przetargach. Konsekwencje korupcji przedstawiła kom. Ewa Maszer, ekspert Wydziału dw. z Korupcją Komendy Stołecznej Policji.

BDG CZSW

str. 4-5 opracowała **apj**

Wars wita

350 osadzonych z jednostek penitencjarnych w 12 okręgach znajdzie pracę przy sprzątanii wagonów PKP Intercity. 30 stycznia Służba Więzienna podpisała w tej sprawie umowę ze spółką WARS S.A.

Pod dokumentem podpisy złożyli gen. Jacek Kitliński, dyrektor generalny Służby Więziennej oraz Artur Kowalczyk, prezes zarządu WARS S.A.



w obecności wiceministra sprawiedliwości Michała Wójcika i wiceministra resortu aktywów państwowych Janusza Kowalskiego.

– To kolejne nasze przedsięwzięcie w ramach programu „Praca dla więźniów” – podkreślił minister Wójcik. – To jest społeczna odpowiedzialność biznesu. W ramach tego programu resocjalizujemy i pomagamy w jednostkach samorządu terytorialnego. Teraz będziemy rozwijali tę działalność razem ze spółką WARS. Przyznał, że chciałby aby 17 proc. osadzonych, którzy jeszcze nie pracują, jak najszybciej znalazło zatrudnienie.

– Deklaruję, że program będzie rozszerzany na inne spółki – zapewnił wiceminister Kowalski. I dodał, że współpraca Służby Więziennej ze spółką WARS to nowość na skalę europejską.

Gen. Kitliński zauważył, że rolę Służby Więziennej jest to, aby osoby przychodzące do więzienia wychodziły z niego lepsze. – Człowiek, który popełnił przestępstwo – mówił generał – kiedyś wróci do społeczeństwa. Staramy się dawać mu najlepsze instrumenty do życia na wolności. W warunkach więziennych to praca. Program „Praca dla więźniów” jest potrzebny i dobry, przynosi same korzyści. Budzi duże zainteresowanie wśród



naszych europejskich partnerów – mówił gen. Jacek Kitliński. Przypomniał również o porozumieniu z Poczta Polska, która od kilku lat zatrudnia prawie 500 skazanych.

– Mam nadzieję, że to będzie owocna współpraca – powiedział prezes WARS S.A. I wszystko na to wskazuje, ponieważ od października ub.r. w ramach programu pilotażowego do sprzątanii wagonów wychodzi już 17 osadzonych.

27 stycznia na stacji postojowej Olszynka Grochowska angaż dostało kilku skazanych. Pracują od 7 do 15. Zaczęli od szkolenia bhp i zapoznania się z instrukcją. – Dowiedzieliśmy się o różnych rodzajach sprzątanii, np. pobieżnym i dokładnym – opowiada skazany T., który trzeci dzień czyści wagony. Więźniowie zostali wyposażeni w ubrania ochronne, mają zapewniony ciepły posiłek oraz napoje. – Praca choć monotonna, ale przyjemna. No i płatna – dodaje T.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Piotr Kochański**

Nowa hala w Przytułach Starych

31 stycznia uroczystie otwarto nowo wybudowaną halę produkcyjną w Zakładzie Karnym w Przytułach Starych. Na 2200 m kw. umieszczono linię produkcyjną do montażu maszyn rolniczych i konstrukcji metalowych. Halę wybudowano ze środków Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych. Jest ona drugą inwestycją w tym regionie w ramach rządowego programu „Praca dla więźniów”. Spółka METALTECHNIK, która otwiera za murami produkcję, zobowiązała się przez co najmniej dziesięć lat zatrudniać na pełny etat minimum 100 skazanych w miesiącu.

oprac. **apj**
zdjęcie **Daniel Dąbrowski**





TELEFONIA DLA OSADZONYCH

KOMFORT PRACY SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



APARATY SAMOINKASUJĄCE

tel. 61 82 09 900, 606 627 801 www.dialtech.pl

Na miarę XXI wieku

Z płk. Grzegorzem Skelnikiem, dyrektorem Biura Kwatermistrzowsko-Inwestycyjnego w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej, rozmawia Aneta Łupińska.

Mija rok odkąd objął pan to stanowisko. Podobno zmienił pan prawie wszystkie przepisy, na których bazuje służba kwatermistrzowska.

– Nie wszystkie, ale faktycznie dążę do zmiany tych aktów prawnych, które mają bezpośredni wpływ na codzienne obowiązki. Motywuję swoich specjalistów do usprawniania pracy funkcjonariuszom i pracownikom, a także do likwidowania niepotrzebnych obciążeń biurowych. Na przykład zmieniła się instrukcja dotycząca gospodarki nieruchomościami. W tzw. służbie remontowej wprowadziliśmy możliwość rozliczania materiałów budowlanych w arkuszu kalkulacyjnym Excel. Dotychczas konserwator musiał ręcznie dokonywać zapisów w stosownym dzienniku. Odstąpiliśmy też od konieczności wyceny zużytych materiałów. Teraz rozliczamy ilość farby wyłącznie rzeczowo, ale nie obliczamy ile to kosztuje. Chodzi o faktyczne zużycie. Chciałbym, by w jednostkach pracowało się na nowoczesnych narzędziach i efektywnie.

Jak to osiągnąć?

– Niedługo wejdą w życie nowe przepisy dotyczące gospodarki sprzętem kwaterunkowym, które zmniejszą wymagane w tym zakresie działania do minimum. Nasza propozycja jest taka: jeśli dyrektor jednostki zauważy potrzebę zakupu czegoś, to po prostu się to kupi. Bez niepotrzebnej buchalterii związanej z prowadzeniem przeglądu całego sprzętu kwatermistrzowskiego, planów zakupów i tworzeniem protokołów, które też póki co należy przechowywać i archiwizować. Jak coś się zepsuje, to – jeśli tylko środki na to pozwolą – kupi się nowe, a jak nie, to się naprawi. Oczywiście zostawimy standardowe okresy użytkowania tego sprzętu, w celu jego maksymalnego wykorzystania. Zmniejszenie obowiązków biurowych i rozliczeniowych powoduje, że funkcjonariusze mogą zająć się planowaniem i nadzorowaniem prac remontowo-budowlanych. Lubię zmieniać przepisy, bo tego wymaga od nas zmieniająca się rzeczywistość. Wie-

le osób kręci nosem, nie lubi zmian. A urzędnik musi być elastyczny. Mądry przepis powoduje rozwiązanie większości problemów.

Tak jak ten w przepisach żywnościowych, o dopuszczeniu odchylenia wagi produktu?

– Trudno idealnie odmierzyć porcję artykułu żywnościowego. Osadzeni pracujący w kuchni nie są aptekarza-

– W zależności od potrzeb każde biuro CZSW miało pewną pulę pieniędzy do wydania. Najwięcej środków trafiło na wzmocnienie systemu motywacyjnego uposażeń i wzrost wielokrotności kwoty bazowej. Organizacji takiej jak Służba Więzienna zależy na tym, by stworzyć humanitarne warunki odbywania kary pozbawienia wolności oraz nowoczesne, w miarę komfortowe warunki pełnienia służby. Ustawa modernizacyjna bardzo nam pomaga w tym, aby i jedno i drugie mogło się zrealizować. Żeby w jednostkach było bezpiecznie.



mi. My to sankcjonujemy, porcja może być mniejsza niż naliczone sto gram. To nie jest nasz wymysł, a odwołanie się do ustawy o towarach paczkowanych, która mówi, że im mniejsza masa, tym większe odchylenie.

Nowością jest umieszczanie w jednej celi więźniów zatrudnionych przy przygotowywaniu posiłków.

– Tak, w miarę możliwości. Chodzi o bezpieczeństwo sanitarno-epidemiologiczne żywności.

W tym roku dobiega końca realizacja ustawy modernizacyjnej. Mieliśmy do wydania ponad 1,5 mld zł. Na co Służba Więzienna przeznaczyła tę kwotę?

I to w szerokim tego słowa znaczeniu: bo możemy poprawić stan techniczny budynków, bo przestrzegamy rygorów sanitarno-higienicznych, co przedkłada się na zdrową żywność i nie dopuszczamy do zagrożeń epidemiologicznych. Bezpieczeństwo to także zasługa nowoczesności, np. nowego taboru samochodowego czy systemu łączności oraz przyjaznych, wyremontowanych pomieszczeń. Zadbaliśmy również o bezpieczeństwo energetyczne. Wyposażamy jednostki w zespoły prądotwórcze – sprawne, nowoczesne, automatycznie zsynchronizowane z instalacją elektryczną. Zostały też ponownie powołane energetyczne komisje kwalifikacyjne.

Dzięki tej ustawie wiele zakładów karnych i aresztów śledczych przeszło istotne rewolucje – poprawił się stan techniczny infrastruktury budowlanej, wiele obiektów przeszło termomodernizację.

– To olbrzymie przedsięwzięcie pochłonęło spore środki finansowe. W 2019 r. rozpoczęliśmy budowę dziesięciu pawilonów mieszkalnych, każdy z nich pomieści ok. 250 osób. Jest to program pozyskania dwóch i pół tysiąca miejsc zakwaterowania. Nowe zabudowania przyłączamy do istniejącej infrastruktury. Jest też mnóstwo zadań, które realizujemy w ramach ustawy budżetowej.

Co oznacza hasło pańskiego autorstwa: planowanie przez budżetowanie?

– To jest raczej zarządzanie przez budżetowanie. Oprócz tego, że musimy zapewnić standardy w sieciach infrastrukturalnych, czyli mediach, jesteśmy urzędnikami i wydajemy państwowe pieniądze. Naszym obowiązkiem jest dbałość o racjonalne wydatkowanie pieniędzy, ale nie kosztem pogorszenia jakości i temperatury powietrza czy poziomu oświetlenia, tylko poprzez budowę nowoczesnej infrastruktury. Chodzi o to, aby doprowadzić do racjonalnego zużycia mediów, m.in. przez sterowanie oświetleniem, czujnikami ruchu, stosowanie opraw ledowych czy elektrozaworów.

I przez wprowadzanie ryczałtów?

– Tworzymy budżet dla okręgowych inspektoratów w taki sposób, żeby motywować je do podejmowania działań oszczędnościowych. Przyznajemy im pieniądze ryczałtowo według średniego zużycia mediów. Wszystkie jednostki, które przekraczają ryczałt, mają gorzej, bo koszty tego poboru muszą pokryć z innych części budżetu. Te, które wydadzą mniej, zaoszczędzone pieniądze będą mogły przeznaczyć na inne cele. I to jest właśnie zarządzanie przez budżetowanie. Trzeba szukać możliwości cięcia wydatków, np. zakupić na początku roku urządzenia ograniczające zużycie mediów.

Podobno w niektórych jednostkach funkcjonuje jeszcze zewnętrzne oświetlenie rtęciowe – niebezpieczny pożeracz energii. W dzisiejszych czasach oszczędzanie powinno być czymś naturalnym.

– Ale nie jest. Dyscyplinowanie przy pomocy pieniędzy jest najbardziej

skuteczne. Jeśli ktoś nie chce sięgać po nowoczesne, oszczędne rozwiązania, będzie musiał ciąć koszty w innych obszarach. Konsekwencją będą gorsze warunki pracy dla załogi, bo na przykład płacąc więcej za energię, nie wystarczy pieniędzy na wymianę wyposażenia biurowego. Ludziom nie zawsze chce się myśleć, że trzeba zmienić taryfę dostawy energii elektrycznej, sposób zewnętrznego oświetlenia, czy wprowadzić automatykę pogodową do ogrzewania.

Kto w jednostce jest odpowiedzialny za szukanie takich rozwiązań? Dyrektor, jego zastępca, kwatermistrz?

– Dyrektor odpowiada za wykonanie planu finansowego. Jeśli nie starczy mu pieniędzy, powinien zadać sobie pytanie: dlaczego. Rolą kwatermistrza jest wskazanie, które pozycje generują największe wydatki. Później wspólnie trzeba podjąć decyzję o utrzymaniu *status quo* albo o wprowadzeniu zmian. Czyli dokonać analizy tego, gdzie jest najdrożej, a następnie opracować plan oszczędnościowy. Tak jest skonstruowane budżetowanie. Oczywiście kwatermistrz musi być świadomy, skąd określona ilość pieniędzy do niego przychodzi. Nasze biuro przekazuje środki do okręgowych inspektoratów. Nie mamy wpływu na to, jak one je rozdysponowują. Dobrze by było, gdyby robiły to w ten sam sposób, ale nie jest to obowiązek.

Każdej jednostce równie łatwo przychodzi wdrożenie zarządzania przez budżetowanie?

– Ryczałty, o których była mowa, ustalamy dla trzech rodzajów jednostek: małych, średnich i dużych. Są też rozbieżności w zależności od uwarunkowań architektonicznych. Moja dobra rada dla tych mniej gospodarnych jest taka, aby zgłaszały nam propozycje programów oszczędnościowych na tyle specyficznych, żebyśmy przeznaczyli na to dodatkowe fundusze. Zazwyczaj wykazujemy dużą przychylność do robienia tzw. niskonakładowych przedsięwzięć, skutkujących zmniejszeniem energochłonności. Ale trzeba chcieć i odważnie podejmować decyzje.

Wspomniał pan wcześniej, że chodzi o zakup urządzeń. Czy tylko?

– W głównej mierze chodzi o to, ale też o wymianę części, np. nieszczelnej instalacji, czy o wprowadzanie automatyki i tzw. elektrozaworów przy cie-

plej wodzie lub konieczność zakupu nowego pieca. Każdy gospodarz wie, co powinien zrobić, aby było taniej. Jeśli go nie stać, prosi o ekstra środki.

Jakie jeszcze przedsięwzięcia pomogą zrealizować ustawa modernizacyjna?

– Dążymy do tego, aby nasze budynki były coraz nowocześniejsze. I choć remonty odbywają się na okrągło, to po tych kilku latach obowiązywania ustawy gołym okiem widać, że mamy nową jakość. Remontujemy też podmioty lecznicze dla osób pozbawionych wolności.

Chodzi o ambulatoria?

– Tak, nadzoruje je więzienna służba zdrowia. Niebawem zakończy się wiele inwestycji, które znacząco poprawią warunki w tych obiektach. W ostatnim czasie, kiedy nałożyły się dwa źródła finansowania – budżet Służby Więziennej oraz ustawa modernizacyjna – mamy dużo pracy operacyjno-kwatermistrzowskiej. W tym roku uda się dokończyć doprowadzenie ciepłej wody do wszystkich cel, zabudowę kąpoków sanitarnych. Cały czas pracujemy nad likwidacją barier architektonicznych. Namawiamy jednostki do podjęcia działań związanych z poprawą infrastruktury dla osadzonych z niepełnosprawnościami fizycznymi. Planujemy również przekształcać cele wieloosobowe.

Co z wymianą wyposażenia specjalnego? Kiedy wszyscy uprawnieni funkcjonariusze je założą?

– Do końca roku. To zadanie jest finansowane z budżetu więziennictwa. Zostały jeszcze cztery okręgi: Gdańsk, Koszalin, Olsztyn, Szczecin. W ub. roku stać nas było na przebranie sześciu. Co roku na zakup pierwszego wyposażenia wydajemy ok. 21 mln zł. Bieżąca wymiana związana z tzw. okresami używalności jest realizowana z innej puli pieniędzy. Mamy jednak inne pomysły na to wyposażenie. W przygotowaniu jest już nowa ustawa modernizacyjna na lata 2021–2024. Będzie kontynuacją rozpoczętych przedsięwzięć.

Czeka nas kolejny zastrzyk finansowy?

– Nowa ustawa modernizacyjna, to nowe środki. Wszystko jest na dobrej drodze, ale ostateczną decyzję podejmie parlament.

zdjęcie **Piotr Kochański**



Nie wyręczamy, motywujemy

Zasadniczo należy się każdej osobie opuszczającej więzienne mury – ale kto i w jakim zakresie otrzyma pomoc postpenitencjarną, to sprawa indywidualna. Bo każdy przypadek jest inny. Więzienników wspierają instytucje państwowe oraz organizacje pozarządowe. Pieniądze zapewnia Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej.

9 grudnia ub.r. w Ministerstwie Sprawiedliwości w drodze otwartych konkursów zostało wyłonionych 28 organizacji pozarządowych (NGO-sów), które wspierają osoby opuszczające zakłady karne i areszty śledcze oraz ich najbliższych. Resortowi sprawiedliwości zależy szczególnie na ograniczeniu zjawiska bezdomności i powrotu do przestępstwa. Przeznacza na ten cel 30 mln zł, pochodzących z potrącenia 7 proc. wynagrodzenia przysługującego skazanym za pracę wykonywaną w trakcie odbywania kary.

Pomoc świadczona przez NGO-sy to żadna nowość. Nowością zaś jest to, że program rozpisano na trzy lata (2020-2022). Wcześniej, aby otrzymać środ-

ki na tę działalność, organizacje pozarządowe musiały stawać do konkursów co roku.

Z tej zmiany cieszy się Ewelina Startek z Małopolskiego Stowarzyszenia Probacja – jednego z beneficjentów ministerialnego programu. – Trudno zaplanować sobie działalność od stycznia do grudnia nie wiedząc, co będzie w kolejnym roku – zauważa. Probacja prowadzi Centrum Pomocy Postpenitencjarnej Pro Domo dla mężczyzn opuszczających zakłady karne. Ponadto w zakładach karnych i aresztach śledczych Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Krakowie realizuje programy resocjalizacyjne. Jednym z nich jest „Papa

plus”, nie tyle program, co model pozytywnych rozwiązań. Został opracowany przez kilka organizacji pozarządowych, w tym Probację, w ramach koalicji Children of Prisoners Europe. Jest to cykl warsztatów dla więźniaków, a jego główną częścią jest projekcja filmu „Papa plus” (więcej na ten temat w rozmowie z Eweliną Startek na str. 14).

Form pomocy osadzonym jest mnóstwo, a każdy przypadek rozpatrywany jest indywidualnie.

Żona nie otworzyła drzwi

Olga Superczyńska, kierownik działu terapeutycznego dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami

psychicznymi lub upośledzonych umysłowo w Zakładzie Karnym w Siedlcach mówi, że jej pracownikom często zdarza się odwozić podopiecznych do domów rodzinnych, instytucji i placówek pomocowych. Zwłaszcza osoby z niepełnosprawnościami, starsze lub dotknięte psychodegradacją wywołaną chorobą alkoholową oraz upośledzone umysłowo.

– Ich rodziny, najczęściej to matka i ojciec – w wielu przypadkach schorowani, nie są w stanie odebrać ich z zakładu karnego – tłumaczy Superczyńska. Bywa, że rodzice wypierają się swoich dzieci. – Pamiętam sytuację, kiedy ojciec osadzonego cierpiącego na chorobę somatyczną nie chciał przyjąć go do domu. Stwierdził, że to nie jego, a nasz problem – wspomina.

Skazani nierzadko pozostają w konfliktach z rodzinami. Niedawno w Siedlcach zwalniali więźnia, który na wolności miał mieszkanie. Był jego głównym najemcą, ale nie mógł do niego wrócić. Pani kierownik opowiada, że nie było wiadomo, czy żona go wpuści. – Skontaktowaliśmy się z ośrodkiem pomocy społecznej. Zawiadomiliśmy policję, która podjęła próbę interwencji. Bezskutecznie. Żona nie otworzyła drzwi, policjanci byli bezradni. Dzięki wsparciu ośrodka udało się zorganizować miejsce w noclegowni.

Dużym wsparciem dla siedleckich więźniaków jest kapelan, ks. Mateusz Czubak. Jakiś czas temu zainteresował się sprawą upośledzonego skazanego, który podczas pobytu w więzieniu pracował na jego terenie. Po wyjściu na wolność miał się udać do rodzinnych Bartoszczyń. – To była patologiczna rodzina, powrót w takie miejsce byłby więc ryzykowny – podkreśla Olga Superczyńska. Ksiądz pomógł mu znaleźć kwatery i pracę w zakładach mięsnych w okolicy Siedlec. – Ostatnio dzwonił do nas, pochwalił się, że przed świętami Bożego Narodzenia awansował. Pakuje wędliny i zarobił cztery tysiące złotych.

Ksiądz Czubak pomógł też innemu skazanemu. Ten miał zaburzenia paranoiczne. Roszczeniowy, matka w domu pomocy społecznej. Kapelan znalazł mu pracę na budowie i miejsce noclegowe w ośrodku terapii uzależnień, gdzie przebywa do dziś.

Duchowny często angażuje się w pomoc. Robi to z Caritasem w ramach programu „Damy radę”, który działa od trzech lat. Jego ideą jest wychodzenie z bezdomności i uzależnień

mężczyzn w wieku 25-35 lat. Warunki uczestnictwa: chęć podjęcia terapii, trwanie w abstynencji, zerwanie z patologicznymi środowiskami oraz podjęcie pracy i dążenie do stabilizacji życiowej. Program oferuje pomoc psychologiczną i terapeutyczną. Stwarza możliwość zakwaterowania w mieszkaniu treningowym w trzyosobowym zespole, a także uzyskania pomocy w ubieganiu się o mieszkanie komunalne. Nie wszystkim jednak podobają się propozycje składane przez księdza. – Osadzeni z problemem alkoholowym rezygnują, trudno im zaakceptować całkowity zakaz spożywania alkoholu na terenie placówki, do której trafiają – przyznaje Olga Superczyńska.

Podopiecznych z oddziału terapeutycznego często transportuje się do zespołu orzecznictwa w celu uzyskania lub przedłużenia renty.

W realizacji pomocy postpenitencjarnej funkcjonariusze nie zawsze jednak mogą liczyć na przychyłność państwowych instytucji pomocowych. W Zakładzie Karnym w Czarnem przebywa prawie 1500 osadzonych. Do jednostki należą oddziały zewnętrzne w Szczecinku i Złotowie. Są też dwa oddziały szpitalne, w tym jeden dla przewlekłych chorych. W 2019 r. w Czarnem udzielono 1310 świadczeń pieniężnych.

Ostatnio trzem osadzonym, którzy kończyli karę, trzeba było z góry opłacić dwumiesięczny pobyt w prywatnym ośrodku pomocy społecznej. – Półtora roku wcześniej staliśmy pisma do państwowych instytucji o pomoc w znalezieniu dla nich miejsca. Nie było odzewu. Stąd decyzja o opłaceniu prywatnej opieki – przyznaje kpt. Damian Kaźmierczak, wychowawca ds. pomocy postpenitencjarnej w Czarnem.

To była sytuacja przewidywalna. A przecież zdarza się, że osoba starsza czy chora nagle opuszcza więzienne mury, np. w związku z przerwą w wykonaniu kary czy warunkowym przedterminowym zwolnieniem.

Remedium na bolączki?

Zupełnie inaczej jest w ożecie w Olsztynie, gdzie od prawie czterech lat funkcjonuje na zasadzie eks-

perymentu zespół ds. readaptacji społecznej osób skazanych, objętych działaniami w trybie art. 164 par. 1 Kodeksu karnego wykonawczego. Powstał 6 czerwca 2016 r. na podstawie podpisanego w Olsztynie porozumienia o współpracy Służby Więziennej i służby kuratorskiej z podmiotami, o których mowa w art. 38 par. 1 k.k.w. Porozumienie z dyrektorem Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej podpisali szefowie Wojewódzkiego Urzędu Pracy, Miejskiego Urzędu Pracy, Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz kurator okręgowy, komendant Warmińsko-Mazurskiej Komendy OHP, prezes Stowarzyszenia ARKA, specjalista psychoterapii uzależnień.

Celem działalności jest zespołowa, wszechstronna analiza i diagnoza problemów oraz deficytów skazanych. Osadzeni mogą liczyć na wsparcie w pro-



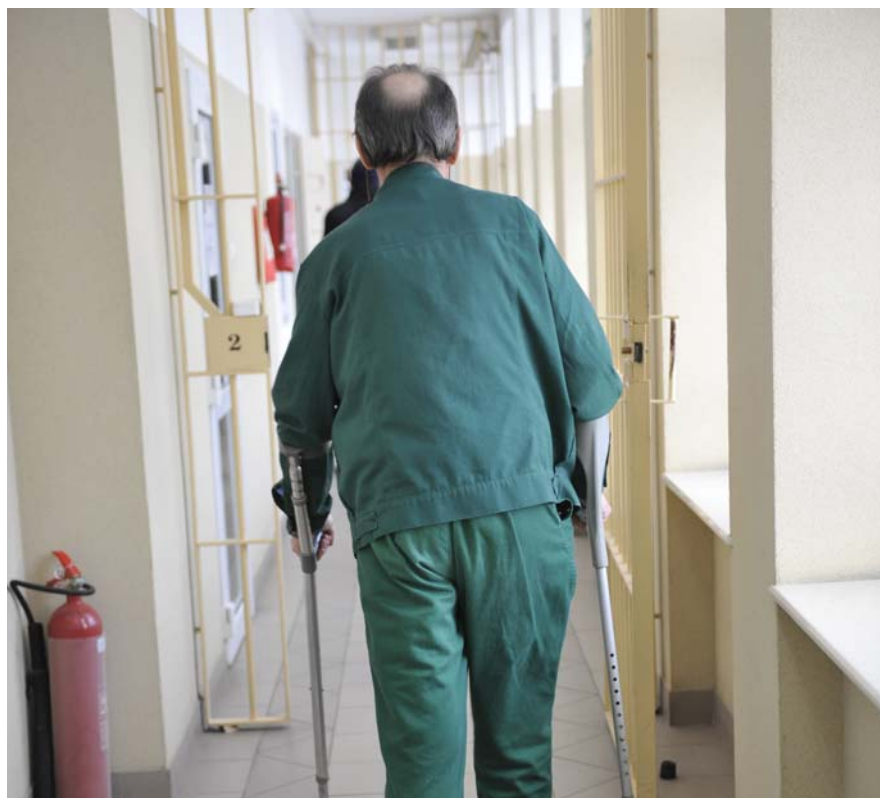
cesie przygotowania ich do wolności i kontynuowanie go po opuszczeniu zakładu karnego. Chodzi o udzielanie więźniom oraz ich rodzinom niezbędnej pomocy zwłaszcza materialnej, ale też w znalezieniu pracy, zakwaterowania, porad prawnych, określenia indywidualnej ścieżki rozwoju zawodowego, podjęcia terapii lub kontynuowania jej po zwolnieniu z jednostki peniten-

► cjarnej. Od początku działalności zespołu wsparciem objęto 28 osadzonych (O dobrej współpracy służby kuratorskiej i placówek pomocowych ze Służbą Więzienną pisaliśmy w Forum w lipcu 2016).

– Głównym założeniem tego przedsięwzięcia jest udzielanie kompleksowej pomocy – wyjaśnia sierż. Paweł Łukaszewicz, młodszy wychowawca działu penitencjarnego w olsztyńskim oziecie. – Nam chodziło o interdyscyplinarność – dodaje Hanna Winkel, kurator Sądu Okręgowego w Olsztynie.

Na sześć miesięcy przed końcem kary skazany spotyka się z kuratorem i wychowawcą. Wspólnie ustalają jego deficyty. Następnie więzień odbywa spotkania z przedstawicielami poszczególnych instytucji, ma wyznaczoną ścieżkę rozwoju, dostaje kartę wsparcia, z którą udaje się do instytucji w niej wskazanych. – Ponając tych urzędników jeszcze w więzieniu, osadzony poczuje się pewniej, gdy już na wolności będzie musiał coś w danym urzędzie załatwić – wyjaśnia sierżant Łukaszewicz.

Karta wsparcia została opracowana na potrzeby prac zespołu. Swoje uwagi wpisują do niej przedstawiciele poszczególnych instytucji. Jest tak-



że miejsce na ewaluację. Po wypełnieniu karta trafia do przewodniczącej zespołu. Nie zawsze jednak wraca do jednostki. – Jeśli skazany wychodzi na warunkowe przedterminowe zwol-

nienie, przez dwa lata jest objęty dozorem kuratora. Wiemy zatem, co się z nim dzieje. Po zakończeniu kary często słuch o nim ginie – przyznaje Paweł Łukaszewicz.



Zadania wychowawcy

Mł. chor. Marta Frąckiewicz, wychowawca ds. postpenitencjarnych w Areszcie Śledczym w Warszawie-Białoleńce:

– Pomocy postpenitencjarniej należy udzielić każdemu osadzonemu,

który się po nią zgłosi. Takie wsparcie otrzymują też osoby w okresie przygotowania do życia na wolności. Zgodnie z art. 164 k.k.w. wychowawca i kurator wspólnie z osadzonym ustalają formę, czas trwania i warunki pomocy. Zapewnia się ją przez okres niezbędny dla zrealizowania określonych celów.

Wychowawca ds. pomocy postpenitencjarniej przyjmuje osadzonych na rozmowy indywidualne, odbywające się według kolejności zgłoszeń. Najczęściej dotyczą one przystąpienia do tzw. programu wolnościowego, spraw mieszkaniowych i uzyskania bądź przedłużenia orzeczenia o stopniu niepełnosprawności. Penitencjarysta stara się pomóc w rozwiązaniu problemów zgłaszanych przez więźniów. Organizuje spotkania grupowe

dla skazanych z pracownikami socjalnymi ośrodków pomocy społecznej, doradcami zawodowymi z urzędu pracy czy fundacjami wspomagającymi skazanych w readaptacji społecznej.

Dyrektor jednostki może udzielić skazanemu pomocy pieniężnej w chwili zwolnienia w wysokości do jednej trzeciej przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia pracowników lub jej odpowiedni ekwiwalent (art. 166 par. 3 k.k.w.). Może też przyznać do-razną pomoc, np. odzież i obuwie stosowne do pory roku oraz bilety na komunikację do miejsca zamieszkania.

Osoby opuszczające białoleńcki areszt najczęściej otrzymują zapomogi finansowe i rzeczowe. Te pierwsze są przyznawane w zależności od sytuacji materialnej i warunków mieszkaniowych zainteresowanych oraz od odległości do miejsca zamieszkania.

Ostatnio zorganizowałam transport medyczny osadzonemu, który kończył karę pozbawienia wolności i ze wzglę-

dów medycznych nie mógł samodzielnie dotrzeć pod wskazany adres. Koszt takiego przejazdu wyniósł 650 złotych. Powiadomiłam właściwy ośrodek pomocy społecznej o konieczności wsparcia byłego więźnia. Skontaktowaliśmy się z pracownikiem socjalnym opiekującym się nim na wolności. Ten mężczyzna otrzymał także pieniądze na zakup leków. Takie sytuacje zdarzają się przynajmniej 2-3 razy w roku.

Na pomoc postpenitencjarną mogą liczyć również rodziny skazanych. Niedawno zgłosił się do mnie osadzony, którego rodzina znalazła się w trudnej sytuacji finansowej i mieszkaniowej. Za jego zgodą skontaktowałam się z miejscowym OPS-em i fundacjami, o których mowa w art. 38 par. 1 k.k.w. Rodzina otrzymała wsparcie jednej z organizacji pozarządowych oraz pomoc placówki pomocowej.

W zeszłym roku pomogliśmy też innemu więźniowi w opłatach czynszowych na kwotę 600 złotych.

Olsztyński projekt powstał z inicjatywy ówczesnego dyrektora jednostki i Hanny Winkel, która tłumaczy, że wcześniej programy wolnościowe w ramach art. 164 k.k.w. opierały się na kuratorze sądowym i Służbie Więziennej. – Okazało się, że więźniowie mieli większe potrzeby, bez pomocy przedstawicieli wielu urzędów i specjalistów trudno im było poradzić sobie poza zakładem karnym – wspomina.

Program przygotowania do wolności trwa pół roku. Zdaniem Winkel dla skazanego ma to duże znaczenie. – Umiejętności społeczne w trakcie pobytu w więzieniu są marne – twierdzi. – Z nami ich nabywa. Z drugiej strony nie wyręczamy go, a motywujemy do działania. W ramach pracy zespołu do powrotu byłego więźnia do domu przygotowywana jest również jego rodzina.

Oferta skierowana jest do osadzonych pochodzących z Olsztyna i okolic. – Uczestnictwo jest dobrowolne, ale elitarne – mówi kurator. Hanna Winkel jest realistką. Zdaje sobie sprawę, że niektórzy osadzeni będą wracać na drogę przestępczą, bez względu na to, co się dla nich zrobi. – To interdyscyplinarne przedsięwzięcie daje efekty, nie jest jednak remedium na wszyst-

W 2018 r. w ramach pomocy postpenitencjarnej w Służbie Więziennej udzielono prawie 92 tys. świadczeń, na łączną kwotę ponad 8,4 mln zł. Najwięcej środków zostało przeznaczonych na wsparcie pieniężne oraz realizację programów podnoszących kompetencje społeczne, w tym przeciwdziałanie agresji, przemocy, uzależnieniom.

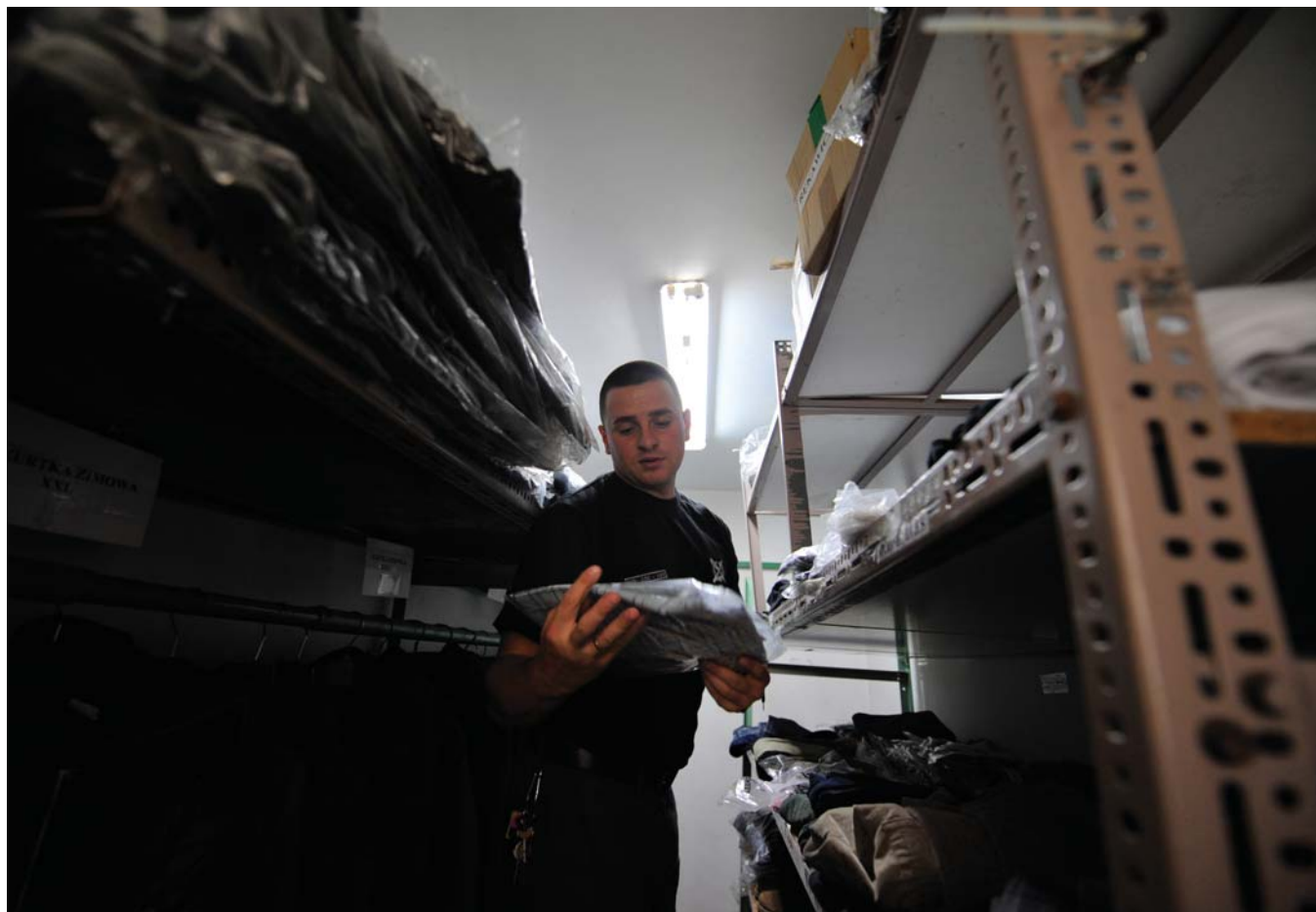
Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości w sprawie Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej – Funduszu Sprawiedliwości osobom pozbawionym wolności udziela się wsparcia w różnych formach, m.in. pokrycia kosztów czasowego zakwaterowania lub udzielenia schronienia w ośrodku dla bezdomnych, okresowej dopłaty do bieżących zobowiązań czynszowych i opłat za energię ciepłą, energię elektryczną, gaz, wodę, opał, odbiór nieczystości stałych i płynnych za lokal mieszkalny lub dom jednorodzinny. To także organizowanie i finansowanie poradnictwa prawnego, promocji zatrudnienia i aktywizacji zawodowej oraz szkoleń i kursów podnoszących kwalifikacje zawodowe, programów readaptacji społecznej. Fundusz pokrywa koszty transportu specjalnego do miejsca pobytu, wydatki związane z uzyskaniem dowodu osobistego (o tym pisaliśmy w artykule „Dowód osobisty w więzieniu”, FSW listopad 2019, s. 30), a także z organizacją i pomocą rzeczową wydawaną osadzonym w formie odzieży, bielizny, obuwia, biletów komunikacji publicznej, leków, środków opatrunkowych i sanitarnych, wyrobów medycznych.

24 lutego na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie odbędzie się II Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Społeczna działalność na rzecz więźniów i ich rodzin”. Napiszemy o niej w kolejnych wydaniach Forum.

kie bóleczki – podkreśla. – Niemniej jest ono wyjątkowe, może nawet jedyne w Polsce – zachwyca się kpt. Marek Niewiadomski, zastępca kierowni-

ka działu penitencjarnego w Areszcie Śledczym w Olsztynie.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Piotr Kochański**





Dzieci więźniów dźwigają za dużo

z Ewelina Startek, pedagogiem, pracownikiem środowiskowym, koordynatorem programów kompetencji rodzicielskich prowadzonych w więzieniach, sekretarzem Małopolskiego Stowarzyszenia Probacja, rozmawia Aneta Łupińska.

nie jednostek penitencjarnych, przynosi również korzyści dla funkcjonariuszy, jest wsparciem i uzupełnieniem ich działań. Jako osoba z zewnątrz mogę zupełnie inaczej nawiązać relację z osadzonym. Przychodzę i wychodzę, widzę go tylko i wyłącznie w roli rodzica. Nie obchodzi mnie, jaki jest w oddziale, czy jest roszczeniowy, czy jest w hierarchii więziennej i w którym miejscu, czy grypsuje. Nie to jest dla mnie ważne.

Niemniej, żeby być w zgodzie z regulaminem danego zakładu karnego, współpracują państwo z funkcjonariuszami?

– Oczywiście, ta współpraca jest bardzo ważna. Polega między innymi na właściwym doborze osadzonych do naszych programów przez wychowawców lub psychologów Służby Więziennej.

Jakie to programy?

– Na przykład taki: osadzeni czytają swoim dzieciom bajki. Nieważne, czy dziecko wie, że mama lub tata jest w więzieniu. Rodzic może powiedzieć dziecku na ten temat, co chce. Jednym z założeń programu jest, by dzieci same wybierały tytuł bajki, którą przeczyta mama czy tata. Stwarza to warunki do współzadaniowości, która w sytuacji izolacji penitencjarnej jest mocno ograniczona. Niektórzy uczestniczą w tym programie cyklicznie. Najważniejsze jest to, że rodzic nagra, a dziecko otrzyma bajkę. Okładka też jest robiona rękoma mamy i taty. Podczas warsztatów osadzeni uświadamiają sobie konsekwencje swoich wyborów: że nie tylko oni odbywają karę pozbawienia wolności, ale przede wszystkim ich dzieci, partnerzy. Oni, więźniowie, są w dużo lepszej sytuacji. Chronieni murem, mogą korzystać z różnego rodzaju rozwiązań, np. rozmowy z psychologiem, wychowawcą, wiedzą,

że mają zapewnione trzy posiłki dziennie. Ich rodzin nikt nie chroni. Dzieci często są świadkami zatrzymań. Nikt z nimi później nie rozmawia na ten temat. Muszą się z tym mierzyć same. Bywa też, że jest im powierzana tajemnica, np. nie mogą opowiadać, że rodzic jest w zakładzie karnym. To przekracza ich możliwości poznawcze.

Czy są rozwiązania systemowe, które zapewniłyby tym dzieciom jakąś pomoc?

– Jako fundacja cały czas nagłaśniamy ten problem. Podczas ostatniej konferencji poświęconej pomocy postpenitencjarnej mówiłam o relacji rodzic – dziecko w kontekście izolacji penitencjarnej, ale też o sytuacji samych dzieci. Żeby móc zaplanować działania, trzeba najpierw znać rozmiar grupy. I z tym jest problem, ponieważ wiemy, że grupa jest duża, ale nie znamy dokładnej liczby. Oficjalne dane mówią o mniej więcej 47 tysiącach, ale zakładamy, że ta liczba jest znacznie większa. Posługujemy się wskaźnikiem podawanym we Francji w latach 90. ub. wieku, że na jednego osadzonego przypada 1,5 dziecka.

To jest potężna liczba.

– W Europie to ponad dwa miliony dzieci.

Potencjalni podopieczni jednostek penitencjarnych?

– Nie tylko potencjalni. Te dzieci mają mnóstwo obciążeń związanych z pobytom rodzica w więzieniu. Badania brytyjskie sprzed kilku lat mówią, że 65 proc. chłopców, których ojcowie odbywają karę pozbawienia wolności, trafi na drogę przestępczą. Tak się stanie, jeśli nie podejmiemy żadnych działań.

Mamy wiele do zrobienia, by temu przeciwdziałać.

Czemu służą warsztaty „Papa plus”?

– Mają kilka założeń. Po pierwsze, kadra więzienna musi mieć świadomość tego, że wsparcie rodzica osadzonego ma wpływ na recydywę, konkretnie zmniejsza ją. Funkcjonariusze powinni być przekonani, że podejmowane przez nich działania na rzecz rodzica i dziecka mają sens i są ważne. Podczas warsztatów wspólnie zastanawiamy się, jakie zmiany funkcjonariusze mogą wprowadzać w swojej codziennej pracy na rzecz wspierania więzi rodzic-dziecko. Odnoszą się do trzech istotnych barier w budowaniu tych relacji, z którymi wiąże się izolacja penitencjarna. Chodzi o utratę odpowiedzialności, utratę prywatności oraz poczucie wyobcowania i upokorzenia. Dodatkowo, ważna jest praca nad tym, aby funkcjonariusze mogli w osadzonym dostrzec również rodzica.

Stowarzyszenie Probacja realizuje programy nastawione głównie na budowanie i podtrzymywanie więzi między rodzicem a dzieckiem. Nasz model dobrych praktyk zakłada pracę z całą rodziną, czyli z osobą pozbawioną wolności, jej dzieckiem i partnerem, zarówno w środowisku więziennym, jak i lokalnym. Działalność na rzecz dzieci i rodzin osadzonych prowadzimy od 2013 roku. Przez ten czas wypracowaliśmy sporo dobrych rozwiązań. Często słyszymy, że to, co robimy na tere-

– A temat jest niszowy, mało popularny. Niewiele jest organizacji zajmujących się *stricto* pracą z dziećmi, których rodzice są w więzieniu. W Polsce chyba tylko Probacja. Często te dzieciaki poznajemy w zakładach karnych. W niektórych jednostkach prowadzimy program „Kontakt”, polegający na pracy z całą rodziną. W jego ramach odbywają się warsztaty i wykłady dla osadzonych rodziców. Raz w miesiącu na widzenia mogą zaprosić swoje dzieci. Mają dodatkowe dwie godziny widzeń. Te spotkania są animowane przez nas. Odczarowujemy tę przestrzeń. Niejednokrotnie słyszymy, że więzienie to nie jest miejsce dla dzieci. To prawda. No, ale co, jeśli tylko tu dziecko może się spotkać z rodzicem?

Mamy jeszcze program „Mama, tata, teatr i ja”. Osadzeni rodzice – mamy i ojcowie oddzielnie – zamieniają się w grupę teatralną i przygotowują przedstawienie. Ostatnio taki spektakl był wystawiany na widzeniu mikołajkowym. To jest ważne, że dziecko może zobaczyć rodzica w innej roli. Nie tego, który stłamszony siedzi przy stoliku i który musi wykonywać polecenia funkcjonariusza.

Bo to podważa autorytet rodzica?

– Bardzo. Podczas przedstawienia to inny człowiek: wystrojony, dostaje oklaski. Przed osadzeniem wielu więźniów nie było dobrymi rodzicami. Później, kiedy z ich dorosłymi już dziećmi pracujemy w terapii, zaczynamy

Jako osoba z zewnątrz mogę zupełnie inaczej nawiązać relację z osadzonym. Przychodzę i wychodzę, widzę go tylko i wyłącznie w roli rodzica.

od odszukania jakichkolwiek dobrych wspomnień z rodzicami. Te momenty więzienne są często najlepszymi dla tego dorosłego dziecka. Ważne, żeby móc się gdzieś zaczepić. I dlatego tak istotne jest, aby ten kontakt nie wiązał się z upokorzeniem i wstydem. Bo to są też emocje, które przeżywają dzieci. Podczas spotkania z rodzicem aktorem ten kontakt wiąże się z dumą.

Łatwiej pracuje się w więzieniu z mamami czy ojcami? Jak wyglądają relacje z dziećmi osadzonych kobiet, a jak mężczyzn?

– Różnie. Wtedy, kiedy to mama odbywa karę pozbawienia wolności, dla większości dzieci konsekwencje są większe. Wiąże się to głównie ze zmianą opiekuna. Gdy mama jest jedynym rodzicem, wówczas dziecko trafia do osób spokrewnionych lub do placówki – rodziny zastępczej, domu dziecka. W naszej kulturze więcej wybacza się mężczyznom niż kobietom. Świadomość społeczna jest taka, że mężczyźni może się powinać noga, kobiety nie mogą liczyć na taką wyrozumiałość.

Ze strony dzieci także? One też mają większy żal do matki niż do ojca?

– Pracujemy nad tym, aby dziecko poczuło żal do rodzica. Ono ma powód i prawo do tej emocji. Rodzic podjął decyzję, której konsekwencje ponosi dziecko, np. jest zastawione, czy w szkole się z niego śmieją. Często więź między matką a dzieckiem jest silniejsza. Im silniejsza więź przed osadzeniem, tym większe będą konsekwencje. Trudniejsze jest też rozstanie i izolacja. W naszym społeczeństwie głównie matki są opiekunkami. Przy rozwodach to im najczęściej powierzana jest opieka nad dziećmi. Bywa, że przed osadzeniem ojcowie mieli kontakt z dziećmi, ale z nimi nie mieszkali. Kiedy dochodzi do konfliktu, zdarza się, że żony czy partnerki traktują dzieci jako karty przetargowe. Nie chcą przyprawiać ich do ojca przebywającego w więzieniu i kontakt się urywa. Obecnie dzieci są świadome swoich praw i potrzeb, dlatego na szkoleniach często mówimy, żeby rodzice ich słuchali.

Wasza pomoc dzieciom więźniów wychodzi poza teren jednostek penitencjarnych?

– Tak, prowadzimy psychoterapię indywidualną. Mamy też doświadczenie w prowadzeniu grupy, ale tu jest duży opór rodziców. Gdy dziecko przychodzi na widzenia do zakładu karnego, to jeszcze akceptują, gorzej jest na terapii grupowej. Są przekonani, że rodzic innego dziecka, będącego w podobnej sytuacji, jest gorszym kryminalistą, albo że gdzie indziej jest większa patologia. Wydaje im się, że na wolności mogą jeszcze poudawać, że

ten problem ich nie dotyczy. Nie chcą się utożsamiać z grupą, która jest dotknięta izolacją penitencjarną.

Nie odbija się to na samych dzieciach?

– Odbija się, niestety. Dzieci potrzebują i chcą rozmawiać o tym, że mama czy tata są w więzieniu. Zależy im na zrozumieniu, zwłaszcza przez grupę rówieśniczą. My, dorośli mamy kłopot, żeby ich słuchać. Wydaje nam się, że mamy dla nich lepszy plan. Coś zmienia się w tej kwestii na lepsze. W tym roku planujemy uruchomić za-



jęcia grupowe. Chcemy też pracować z rodzicami, którzy opuścili już zakłady karne, jednak raczej indywidualnie, w ich środowiskach lokalnych.

To forma pomocy postpenitencjarnej?

– Zdecydowanie. Mamy bogatą ofertę – porady prawnicze, psychologiczne, pracę środowiskową. Wychodzącym z więzienia często wydaje się, że sobie poradzą na wolności, a problemy, które były przed osadzeniem, same znikną.

zdjęcia **Anna Czajczyk, Iza Garbarz**

Małopolskie Stowarzyszenie Probacja regularnie prowadzi działania w pięciu jednostkach Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Krakowie, w zakładach karnych w: Nowej Hucie, Pińczowie, Tarnowie Mościcach, Trzebini oraz w Areszcie Śledczym w Krakowie.

W ostatnim roku blisko 200 rodzin zostało objętych pomocą dzięki projektom „Poczytaj Mi”, „Kontakt”, „Teatr” oraz w ramach pracy środowiskowej.

Pospieszył z pomocą

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę czy robią zakupy w sklepie i... ratują czyjeś życie, łapią złodziei albo zatrzymują pijanych kierowców. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

RATOWAŁ NA CMENTARZU

Por. Sebastian Tercjak, funkcjonariusz oddziału zewnętrznego w Toruniu, reanimował kobietę w cmentarnej alei.

W dniu Wszystkich Świętych razem z żoną i córką jechał samochodem na cmentarz. Kiedy stali w korku, z auta zauważył grupkę ludzi, która nachylała się nad starszą kobietą, leżącą na ziemi. – Powiedziałem żonie, że wysiadam, choć przez moment się zaważałem – opowiada porucznik. – Pomyślałem, że skoro już tylu ludzi pomaga, to nie będę robił tłoku. Jednak coś mnie tknęło i pobiegłem na miejsce. Tam zobaczyłem grupkę „statystów”, którzy tylko patrzyli i czasem pochyłali się nad leżącą, ale nic więcej nie robili. Kiedy zapytałem, co się stało, dorosła córka tej pani odpowiedziała, że wszystko jest w porządku, i że wezwwała już karetkę.

Była już sina

Kobieta leżała na boku. Funkcjonariusz nachylił się i zobaczył, że jest sina! Szybko odwrócił ją na plecy, rozpiął jej płaszcz i zdjął szalik. Sprawdził oddech, puls. – A tam cisza. Żadnych śladów życia. Była całkiem zatrzymana – wspomina. Od razu przystąpił do reanimacji. Skupił się na masażu serca.

Po chwili na miejscu pojawiła się jego siostra, która bez wahania dołączyła do akcji i zaczęła robić kobiecie sztuczne oddychanie. Później okazało się, że kiedy jechała na cmentarz, jej syn powiedział, że widzi wujka. Zaparkowała i pobiegła w jego stronę. Bez zbędnych słów zaczęła pomagać i wspólnie z bratem prowadzili akcję reanimacyjną. – Momentami oddech tej pani powracał, a zaraz potem odpływał – wyjaśnia porucznik. – Przez

kilka minut intensywnie ratowaliśmy jej życie. Było tylu ludzi wokół, a ostatecznie zareagowali tylko my. Wkrótce przyjechała policja i oddzieliła od nas gapiów, żebyśmy mogli swobodnie prowadzić reanimację.

Kiedy dotarło pogotowie, ratownicy medyczni zabrali kobietę do karetki i, zanim odjechali, jeszcze przez ponad 20 minut prowadzili akcję reanimacyjną. Sebastian Tercjak przyznaje, że przez pierwsze cztery dni obawiał się, że mimo wspólnych wysiłków kobieta nie przeżyła. Nie mógł spać, martwił się, że całe starania poszły na marne. Dopiero z lokalnych mediów dowiedział się, że 69-latkę udało się uratować. – Informowano, że przyczynił się do tego m.in. funkcjonariusz Służby Więziennej – relacjonuje Sebastian. – Okazało się, że ta pani kilka dni przed świętym zmarłych została wypisana ze szpitala, gdzie trafiła po zapaści. Na cmentarzu zasłała. Serce jej się zatrzymało. I choć od tamtego dnia nie miałem z nią kontaktu, to bardzo się cieszę, że żyje.

Pierwsza skuteczna

Po tym wydarzeniu porucznik dostał gratulacje i podziękowania od pani komendant policji, szefostwa swojej jednostki i od dyrektora okręgowego Służby Więziennej. Przyznaje, że ma spore umiejętności m.in. w zakresie pierwszej pomocy, bo w służbie uczestniczył w wielu szkoleniach, a poza tym ma doświadczenie. – Kil-



ka razy reanimowałem więźniów – potwierdza. – Wiem, co i jak trzeba robić. Jednak teoria to nie wszystko. Podczas reanimacji na cmentarzu – jak dotąd mojej pierwszej skutecznej – poczułem, że tej pani pękły żebra. To takie specyficzne doznanie, może przerażać, ale z praktyki wiem, że to się zdarza i nie trzeba się bać, tylko ostrożnie działać dalej. W końcu chodzi o ratowanie ludzkiego życia.

Sebastian Tercjak jest też honorowym dawcą krwi i zarejestrowanym w bazie potencjalnym dawcą szpiku. Przed laty, będąc po służbie, złapał skazanego, który uciekł z więzienia. – Rozpoznałem go na ulicy i wezwałem na pomoc policjantów – wspomina. – Złapaliśmy go i trafił do aresztu.

Porucznik przyznaje, że żona jest z niego dumna. – Dobrze wie, że gdy coś się dzieje, nie przechodzę obojętnie.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcie **Dariusz Bauk**

Życia za nich nie przeżyję

Z coachem Martą Kaźmierczak, prowadzącą w więzieniu w Bydgoszczy-Fordonie autorski program resocjalizacyjny „Coaching w zakładzie karnym” o tym, jak ta niestandardowa metoda wsparcia może zostać wykorzystana w pracy z osobą pozbawioną wolności, rozmawia Elżbieta Szlązak-Kawa.

Co robi coach* w więzieniu?

– Towarzyszy klientowi przebywającemu w izolacji penitencjarnej w procesie rozwoju i zmiany.

Skąd pomysł na coaching za murami?

– Kiedy zaczęłam się interesować coachingiem jako niestandardową metodą wsparcia klienta w rozwoju osobistym, postanowiłam sprawdzić, czy narzędzia, które wykorzystuję w pracy z klientami na wolności, zadziałały w przypadku osób przebywających w więzieniu.

I zadziałały?

– Tak, jednak okazało się, że cele moich klientów na wolności i klientów osadzonych znacznie się różnią. A różnica polega na tym, że w coachingu

Pracujemy przede wszystkim na mocnych stronach klienta, ale odkrywamy też te słabe

Odpowiednio zadane pytania mają pobudzić klienta do myślenia, ukierunkować na dany cel i optymalizację działań

klient „wolnościowy” ma więcej możliwości realizacji swojego celu i jedynym ograniczeniem może być tylko on sam. W przypadku klientów przebywających w izolacji ograniczeniem są kraty i mentalna klatka, w której od

bardzo dawna się znajdują. Pracujemy intensywnie, bo spotykamy się przez półtora, czasami dwa miesiące raz w tygodniu. Na wolności rzadziej, co 2-3 tygodnie. Klientów w więzieniu widzę tylko podczas programu, na który składa się siedem spotkań, i mam świadomość, że najprawdopodobniej już nigdy ich nie zobaczę. Klienci z wolności mogą po prostu do mnie zadzwonić i przyjść z innym celem.

Nie bała się pani podjąć takiego zadania?

– Boję się tylko rutyny, nie wyzwiań. Pierwszy kontakt z zakładem karnym nawiązałam sama – już jako zdobywająca doświadczenie coach – w 2015 r. Szukałam niszy, kierunku, w którym pójść i zastanawiałam się, komu mogę pomóc. Pomyślałam o osobach znajdujących się w izolacji penitencjarnej. I jestem ogromnie wdzięczna fordońskiej jednostce za zaufanie. Funkcjonariusze zaryzykowali i wpuścili kobietę-coacha na swój teren. Pozwolili mi działać, choć przyszłam z innowacyjnym programem, który wcale nie musiał się sprawdzić. I tak już przechodzę piąty rok.

Czyli program się sprawdził.

– Tak, a ja podczas prowadzenia sesji pracuję z uważnością i zaangażowaniem. Owszem, obawiam się jakiejś nieprzewidzianej sytuacji, która podczas pracy w procesie coachingowym dociera do klientów zza muru (śmierć matki osadzonego, odejście konkubiny itp.). I wiem, że oni mogą na te zdarzenia bardzo różnie zareagować. Trzeba ich wtedy wesprzeć. Zwykle pytam: czego dzisiaj potrzebujesz? I jeden powie, że chce pracować nad celem, a drugi – pomil-



czeń. Podczas sesji z coachem mogą być sobą. Mogą się otworzyć i zaufać. Skupić się na celu.

Jaki cel najczęściej im przyświeca?

– Zawsze pozytywny. Każdy wybiera swój cel główny (na proces) i cel na sesję, który osadzeni nazywają cząstkowym. Głównym może być na przykład chęć poprawienia albo nawiązania relacji z rodziną. I w trakcie kolejnych spotkań pracujemy nad różnymi celami cząstkowymi, które umożliwią realizację tego głównego. Klient zastanawia się, z kim – w oparciu o realne warunki, w jakich się znajduje – mógłby te relacje nawiązać, i w jaki sposób może to zrobić. Na końcu programu ocenia, na ile zrealizował swój cel.

Można go osiągnąć w ciągu siedmiu sesji?

– Tak, jeśli klient ma motywację. A moi klienci są w izolacji, w zakładzie karnym typu zamkniętego. Mają czas, by czytać książki o rozwoju osobistym, pracować samodzielnie nad zmianą, planować ją i wdrażać. I rzeczywiście to robią.

Jak im się udaje realizować cele w zamknięciu?

– Coaching polega na tym, że za pomocą pytań, które zadają klientowi na podstawie tego, co on mówi, ►



► towarzyszę mu w procesie zmiany. Odpowiednio zadane pytania mają pobudzić klienta do myślenia, ukierunkować na dany cel i optymalizację działań. Nigdy nie wychodzę od tego, że czegoś się nie da. Jestem od działania, a nie od problemu. Klient posiada zasoby, dzięki którym realizuje swój cel, ponosząc za to odpowiedzialność. Ja za niego życia nie przeżyję, wyroku nie skrócę, a sytuacji rodzinnej nie naprawię. Sesja coachingu jest tak naprawdę jego ciężką pracą. Tłumaczę, że coaching to nie

*Klient doszedł do wniosku,
że jego agresywna
postawa nie będzie
sprzyjała realizacji celu,
więc się zmienił*

terapia, a ja nie jestem psychologiem. Osadzeni nie są dla mnie więźniami, tylko klientami. I często to wystarczy, żeby zaczęli się otwierać i mówić, co jest dla nich ważne, żeby określili swój cel, wypowiedzieli go głośno i usłyszeli. Towarzyszą temu różne reakcje. To praca na żywym organizmie. Poprzez pytania dotykamy ich prawdziwych problemów, „rozkładamy” czwógielka na czynniki pierwsze, dotykamy tego, co w nim jest, wszystkich sfer, którymi się nie zajmował, a potem musimy go na nowo „poskła-

dać”. Pracujemy przede wszystkim na mocnych stronach klienta, ale odkrywamy też te słabe. Często dochodzi on do wniosku, że w swoim życiu wielokrotnie powiełał czyjeś schematy i pozbawiał się własnych emocji. I bywa, że po takiej rozmowie widzi, co się w jego życiu zadziało, czego w nim zabrakło. Chce działać, pra-

cować nad celem i mam dowody, że to robi! A ja doceniam, że na spotkaniu jest ze mną szczerzy i zaangażowany. Przyznam, że czasem bywa bardzo ciężko i emocjonująco.

To na pewno jest dla pani obciążające.

– Tak, ale wynika właśnie z tego, że uczestniczę w tych procesach z olbrzy-



Widać efekty

Chor. Sylwia Różycka, mł. wychowawca działu penitencjarnego w Zakładzie Karnym w Bydgoszczy-Fordonie:

– W styczniu rozpoczęliśmy już 10. edycję programu „Coaching w Zakładzie Karnym”. Zazwyczaj trwa on ok. miesiąca i składa się z siedmiu niemal godzinnych spotkań coacha ze skazanym. Od początku 2016 r. ukończyło go niemal pół setki osadzonych. Chętnych do udziału w programie jest wielu. W tej chwili sami skazani rekomendują go sobie nawzajem. Rozmawiam z każdym indywidualnie. Podkreślam, że praca nad zmianą będzie budowana w oparciu o zasoby, a nie deficyty. Osadzeni doceniają to, że zajęcia prowadzi osoba z zewnątrz, profesjonalny coach. A cel, nad jakim będą pracować, nie będzie im narzucony z góry, tylko wyznaczą go

sami we współpracy z prowadzącą. Podoba im się to, że zajęcia są prowadzone jeden na jeden, jako sesja indywidualna i mają pełną uwagę coacha tylko dla siebie. Po zakończeniu każdej edycji uczestnicy podkreślają, że dzięki temu programowi zrozumieli, w jaki sposób to, co robią, wpływa na to, gdzie są. Zaczynają brać odpowiedzialność za swoje życie, inaczej postrzegać siebie, swoją rolę i zachowanie. Coaching zwiększa ich motywację wewnętrzną. Żałują, że program trwa tak krótko, ale my i tak widzimy korzystne zmiany. Przyznam, że nadzorowanie tego programu wspólnie z kierownikiem Makowskim i współpracą z panią Martą, daje mi ogromną satysfakcję z pracy, bo po prostu widać efekty naszych oddziaływań.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

Im pomóc, nam ulżyć

Mjr Paweł Makowski, kierownik działu penitencjarnego w fordońskiej jednostce:

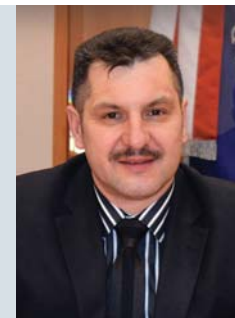
– Więzienie to środowisko, w którym osadzeni doskonale wiedzą, co zrobić, żeby dostać przepustkę, nagrodę, warunkowe przedterminowe zwolnienie czy „awans” do zakładu półotwartego. I zasadniczo zdają sobie sprawę z tego, że by coś uzyskać, muszą ukończyć konkretny program albo pójść na terapię. A coaching nie daje im takiej bezpośredniej gratyfikacji. Nie mogą dzięki niemu uzyskać korzyści w życiu więziennym, więc chcąc uczestniczyć w programie nie działają instrumentalnie. Poprzez coaching „nagroda” jest oddalona, ale skutkuje zmianą nastawienia, postawy i zachowania osadzonego. To z biegiem czasu zapewne i jemu przyniesie zamierzony efekt, ale nie od razu. Mimo to informacje o programie roznoszą się wśród osadzonych pocztą pantoflową i wielu chce w nim wziąć udział. Sprzyja temu zapewne też to, że pani Marta jest osobą o wysokich kwalifikacjach, a podczas spotkań skazany nie jest dla niej więźniem tylko

klientem, a jego kontakty z coachem są partnerskie i mocno indywidualne. Jestem przekonany, że w żadnym innym programie resocjalizacyjnym nie ma tak otwartych i szczerych relacji, jak właśnie w coachingu.

Program kierujemy do różnych grup osadzonych, do skazanych „krótkoterminowych” i z dożywotnimi wyrokami, do mających problemy z nawiązywaniem relacji interpersonalnych i do trudnych wychowawczo, a także do zagrożonych samobójstwem. Sami typujemy tych, wobec których warto zastosować te oddziaływania. Nie wybieram ich sam, ale na odprawach słucham głosu wychowawców, z którym z osadzonych warto byłoby ten program przeprowadzić, żeby danemu człowiekowi pomóc, a nam w naszej pracy ulżyć.

Objęliśmy na przykład programem jednego z naszych najtrudniejszych skazanych: zagrożenie samobójstwem, akty agresji, problemy interpersonalne. Ze względów bezpieczeństwa dział ochrony nie chciał się

zgodzić na bezpośredni kontakt skazanego z prowadzącą zajęcia. Dlatego też kilka pierwszych spotkań odbyło się przez pleksi i za pośrednictwem telefonu. Pani Marta świetnie sobie poradziła i ostatnia jej rozmowa z osadzonym odbyła się przy stoliku. Nie było już obaw, że skazany może być agresywny wobec prowadzącej. W tym przypadku oddziaływania były wręcz mierzalne. Zmianę w zachowaniu osadzonego widać było nie tylko w trakcie, ale również po całym procesie coachingowym. Zaczął funkcjonować we właściwym porządku więziennym. Uważamy, że program się sprawdził, natomiast nie możemy przedstawić jego długofalowych efektów, bo niektórzy z uczestników wychodzą przecież na wolność i nie wiemy, co się z nimi dzieje.



Elżbieta Szlęzak-Kawa

mim zaangażowaniem. Jestem maksymalnie skupiona, bardzo uważna. Po sesji mam poczucie, że zrobiłam kawał dobrej roboty, ale wiem też, że muszę odreagować, w czym pomaga mi superwizor i... rower.

Do programu są kwalifikowane tzw. ciężkie przypadki: skazani za zabójstwa, członkowie grup zorganizowanych, osadzeni zagrożeni samobójstwem, agresywni, roszczeniowi. Jak pani to robi, że każdego z nich umie przekonać do pracy nad sobą?

– Nie ukrywam, że w fordońskiej jednostce zostałam rzucona na głęboką wodę i stopień trudności klienta jest imponujący. Poświęcam im czas i całą swoją uwagę. Szanuję ich, nie traktuję jak przestępców, tylko lu-

dzi, którzy zblądzili, co jest składową wielu trudnych wyborów. Z każdą sesją utwierdzam się w przekonaniu, że mam w sobie coś, co osadzeni doceniają, i co pozwala się im otworzyć. Uważam, że to dar.

Kto był pani najtrudniejszym klientem?

– Osadzony, z którym pracowałam oddzielona pleksi. Porozumiewaliśmy się przez telefon. Dział ochrony uznał za zbyt ryzykowne, żeby spotkania odbywały się *face to face*. I przez sześć sesji rzeczywiście tak było. W tym czasie klient się otworzył i zaczął naprawiać. Doszedł do wniosku, że jego agresywna postawa, którą dotąd prezentował, nie będzie sprzyjała realizacji jego celu, więc się zmienił. Do tego stopnia, że

ostatnie spotkanie odbyło się bez pleksi. Zmiana jego postawy i zachowania utrzymała się, co mnie cieszy. Sukces klienta w więzieniu to składowa wielu czynników, w tym osób, które czuwają nad bezpieczeństwem i sprawną realizacją projektu.

Nad jakim celem pracował?

– Nie mogę zdradzić. Najważniejsze, że zmienił swoje życie.

zdjęcia **Piotr Kochański,**
Daniel Guzman,
archiwum jednostki

*** Coach to osoba, która towarzyszy swojemu klientowi w procesie rozwoju i zmiany, pomaga mu odkryć właściwą drogę do celu.**

Marta Kaźmierczak, trener z ponad 14-letnim doświadczeniem, szkoleniowiec, akredytowany coach ACC ICF (life coaching, team coaching, business coaching, job-coaching), autorka szkoleń z zakresu kompetencji miękkich, stworzonych w oparciu o indywidualne potrzeby klientów, wykładowca akademicki Uniwersytetu Humanistycznospołecznego SWPS w Warszawie i Wyższej Szkoły Bankowej w Toruniu, specjalistka z zakresu pracy z więźniami długoterminowymi, a także izolowanymi ze względu na szczególne środki bezpieczeństwa, doradca zawodowy w projektach aktywizacji zawodowej osadzonych, pomysłodawczyni wizyt studyjnych w Zakładzie Karnym w Bydgoszczy-Fordonie dla młodzieży z Zespołu Szkół Samochodowych w Bydgoszczy.



Poczta do jednostek

Każdego dnia do jednostek penitencjarnych dostarczana jest korespondencja – urzędowa, adresowana do dyrektora jednostki lub osadzonych i prywatna, kierowana do skazanych i tymczasowo aresztowanych. W Areszcie Śledczym w Radomiu wszystkie listy przechodzą przez ręce dwóch kobiet. Dziennie – około 200.

Danuta Kiraga i Bogumiła Siara, bo o nich mowa, w kancelarii Aresztu Śledczego w Radomiu pracują odpowiednio 13 i 8 lat. Na tyle długo, że dziś wystarczy im jedno spojrzenie na list, żeby wiedzieć, czy zanim trafi do adresata trzeba go zarejestrować, otworzyć, a także gdzie przekazać, jeśli nie jest imienny. Każdy dzień jest wyczerpujący, każdego ścigają się z czasem, bo pracy nie można przełożyć „na jutro”, ale po ośmiu godzinach za biurkiem są zadowolone. Robota została wykonana, listy posegregowane, zarejestrowane i dostarczone, a poczta wychodząca wyszła.

– Można pomyśleć, że mamy monotonną pracę – mówi Danuta Kiraga. – Może tak, bo codziennie robimy to samo, ale to wszystko ma sens i jest potrzebne.

– Ktoś musi te 200 listów dziennie przyjąć i rozdzielić – dodaje Bogumiła Siara.

Dla kogoś, kto nigdy nie był w kancelarii, może wydawać się to proste i automatyczne. Jest list – trzeba go dostarczyć do adresata. Niestety, nie jest to takie proste. Po drodze jest szereg czynności wyszczególnionych w instrukcji kancelaryjnej. Pewne jest jedno: tej pracy nie da się wykonywać bez skupienia, myśląc o niebieskich migdałach. Niby każdego dnia to samo, ale nie jest to taśma produkcyjna. To trochę tak jak z jazdą samochodem w korku. Wiemy, gdzie jest kierownica, dźwignia zmiany biegów, pedały, ale prowadząc auto musimy być skoncentrowani. I tu tak samo. Już sama praca z listami jest skomplikowana, a w tak zwanym międzyczasie przychodzą maile, faksy, dzwonią telefony, a ludzie z innych działów przynoszą korespondencję do wysłania. Jest młyn. Zegar tyka.

Rejestr musi być

Od 8.00 do 8.30 jest względnie spokojnie. To czas na uporządkowanie albo dokończenie tego, co zostało z poprzedniego dnia. Ale już od 8.30 zaczyna się wyścig z czasem. O tej godzinie listonosz przynosi wór pełen listów. Najpierw Danuta Kiraga i Bogumiła Siara segregują je na trzy kupki: urzędowe, prywatne polecone i zwykłe, czyli takie, jakie matka pisze do syna albo dziewczyna do chłopaka. Urzędowe dzielą jeszcze na imienne i adresowane na areszt albo dyrektora jednostki. Prywatnej korespondencji nie rejestruje się. Urzędową owszem. Stąd wiadomo na przykład, że przez pierwsze 27 dni stycznia tego roku do aresztu

dostarczono 1088 listów urzędowych do osadzonych, i że w tym samym czasie wychodzącej korespondencji urzędowej pisanej przez osadzonych było 384 sztuk. To wszystko odnotowuje się w dwóch osobnych dziennikach.

– W ciągu jednego roku takich dzienników z wykazem korespondencji zapisuje się kilka albo kilkanaście – mówi Bogumiła Siara i pokazuje ułożony w szafce przy drzwiach stosik z 2019 r. Jest tam 11 rejestrów dla poczty przychodzącej i 7 dla wychodzącej.

– To moja działka, bo podzieliłyśmy się pracą, żeby było łatwiej – mówi Bogumiła. – Ja zajmuję się listami osadzonych: urzędowymi i prywatnymi, zarówno zwykłymi jak i poleconymi. O, tutaj odkładam je na kupkę. A urzędowym muszę nadać numer z dziennika i przybić pieczętkę z datą, żeby było wiadomo, że tego dnia trafiły do aresztu.

Mała centrala

Pieczętka, nożyk do otwierania listów, długopis, skaner to niezbędne elementy wyposażenia ich biura. Gdy Bogumiła znakuje korespondencje urzędową prywatną stemplem z datownikiem, Danuta zajmuje się pocztą urzędową, która jest adresowana do jednostki. Też musi ją zarejestrować i rozdzielić na poszczególne działy: penitencjarny, terapeutyczny, służbę zdrowia, ochronę, ewidencję. Najwięcej przychodzi do działu ewidencji – to akurat jej działka. W ubiegłym roku wykaz wszystkich listów wypełnił 28 dzienników – rejestrów. Wszystkie pisane jej ręką.

– W tym roku zapisałam już dwa dzienniki. Do 27 stycznia mamy 1685 listów wychodzących i przychodzących – mówi Danuta.

Listami kierowanymi do pozostałych działów zajmuje się sekretarka. Tej korespondencji jest zdecydowanie mniej. Ale zanim trafią do rąk Agnieszki Sulis, trzeba je posegregować, wiedzieć co, komu i gdzie przekazać. Tym też zajmuje się Danuta.

– No dobrze. Dziś mamy 153 listy urzędowe plus zwykłe, razem około 200 – mówi Danuta. – Sprawdziłam już z wykazem, wszystko się zgadza. Teraz zabieram się za otwieranie korespondencji i rozdzielanie jej na poszczególne działy.

Każdy dzień pracy dzielą sobie na etapy. Pierwszy to właśnie uporanie się z pocztą przychodzącą. W międzyczasie trzeba puścić faks, połączyć rozmowę telefoniczną, przyjąć pisma do wysłania i kontrolować pocztę elektroniczną.

– Mamy maila. Terminowy. Biegiem do sekretariatu – przerywa pracę Danuta. – Odpowiedź trzeba dać dziś do godziny 14.00 – drukuje pospiesznie maila i idzie do pokoju po drugiej stronie korytarza. – My tu mamy taką małą centralę.

Listów imiennych nie otwierać

W sekretariacie na kontuarze leżą cztery teczki, każda w innym kolorze,

tak zwane dyrektorówki – do nich sekretarka wkłada korespondencję dla dyrektora i jego zastępców. Oprócz tego jest półka z przegródkami dla poszczególnych działów.

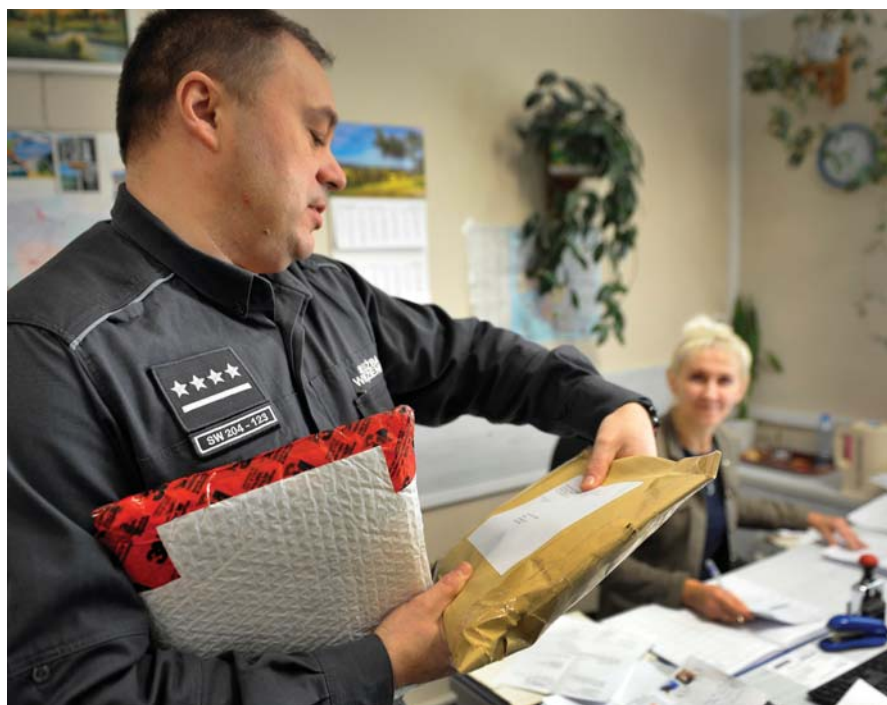


– Część pism dekretuje dyrektor – wyjaśnia Agnieszka Sulis, sekretarka. – Piszą z okręgu, z czetu, policji, prokuratury. Nadawca prosi na przykład o teczkę osobowe. Są też pisma bez dekretacji i tu odpowiedzi od razu udzielają kierownicy poszczególnych działów.

– Proszę, zielony dla ciebie – przerywa Danuta i wręcza sekretarce pisma. To te wszystkie, które są kierowane do działów innych niż ewidencja. A nazwa „zielony” została z dawnych czasów, przed wprowadzeniem eDok-u, gdy dla tego rodzaju dokumentów przeznaczona była specjalna zielona teczka.

Takich słów czy zwrotów jest więcej. Nie wszystkie zrozumiałe dla postronnego obserwatora.

Na przykład, gdy Bogumiła mówi, że pismo „przyszło śladem”, znaczy tyle, że przyszło za osadzonym, który zmienił jednostkę. Albo, że jest „list po cenzurze”, czyli prywatny, pisany przez tymczasowo aresztowanego albo pisany do tymczasowo aresztowanego i sprawdzony przez organ dysponujący, czyli sąd lub prokuraturę. Taki list przez kancelarię przechodzi dwa razy: przed cenzurą i po cenzurze. Jeśli na przykład jest pisany przez tymczasowo aresztowanego, najpierw wychodzi do organu, do



- ▶ którego dyspozycji pozostaje osadzony, mniej więcej po tygodniu wraca do aresztu i dopiero stąd idzie do odbiorcy. Z kolei korespondencja prywatna adresowana do aresztowanego najpierw trafia do kancelarii, potem do ewidencji, żeby sprawdzić, czy dana osoba wciąż w jednostce przebywa i stąd za pośrednictwem pań z kancelarii wysyłana jest do organu dysponującego, który list sprawdza i odsyła do aresztu. Dopiero wtedy można go wręczyć osadzonemu.

– Nam nie wolno żadnych listów imiennych do osadzonych otwierać. To jest najważniejsza zasada – mówi Danuta. – Zanim jednak trafią do adresatów, muszą przejść kontrolę.

Obowiązkowa kontrola

Godzina 9.30. Danuta Kiraga i Bogumiła Siara wciąż wpisują listy do rejestrów. Te urzędowe i prywatne polecane adresowane do osadzonych Bogumiła już zeskanowała, ale mimo tego trzeba je wpisać do dziennika – musi zostać ślad, że list przyszedł do jednostki. Kierownik działu ewidencji zabrał już część korespondencji skierowanej do niego i przyniósł pisma do wysłania – też trzeba będzie je wpisać w książkę nadawczą. Pisma



do wysłania zostawiła też pani z BHP i sekretarka. Akta i wszystkie pisma wychodzące do sądu odkłada się na osobną kupkę. Potem trzeba będzie je zarejestrować w dzienniku pism przekazywanych do sądów i prokuratur w Radomiu. Ale to wszystko za chwilę. Najpierw kontrola listów prywatnych. Bogumiła dzwoni do ochrony.

– Te grubsze przesyłki idą na Heimanna (urządzenie RTG do przeświet-

lenia bagażu – red.). Kontrolujemy wszystkie, a większe prześwietlamy – mówi kpt. Grzegorz Fundowicz, inspektor działu ochrony. – O, tu będzie zwrot, czuć pod palcami, że w środku jest taśma, a talonu nie ma.

Listy bez naklejonego talonu nie są przyjmowane. Bo na otrzymywanie materiałów piśmienniczych musi być, według tzw. porządku wewnętrznego, zgoda dyrektora. Bliscy czasem



wysyłają prasę, taśmę klejącą czy długopisy w listach zamiast w paczkach. Ale zasada jest taka sama jak w przypadku paczek higieniczno-odzieżowych. Talon musi być. I kontrola też. Każda paczka i każdy większy gabarytowo list są sprawdzane pod kątem ewentualnej próby przemytu przedmiotów i substancji niedozwolonych. Funkcjonariusze weryfikują też zgodność przesyłki z wykazem przedmiotów, na które dyrektor wyraził zgodę. Jeśli wszystko się zgadza, przesyłka jest wydawana osadzonemu. Ale najpierw, po kontroli, listy znów trafiają do kancelarii i czekają aż przejmie ją ktoś z działu ewidencji.

Pokwitowanie odbioru

Armagedon trwa. Zbliża się godzina 11.00, panie z kancelarii nerwowo spoglądają na zegarek.

– O 13.30 przychodzi listonosz, tym razem, żeby zabrać pocztę wychodzącą. Jeszcze tylko piętnaście minut i zmieniam biurko – mówi Danuta. – Będę przygotować listy do wysłania.

O 11.15 Danuta zaczyna pakować korespondencję wychodzącą z oddziałów. Adresuje koperty, zakleja, rejestruje. Bogumiła obrabia listy od osadzonych. Te ze znaczkami trafiają od razu do worka, tym bez znaczka trzeba znaczek nabić, a najpierw sprawdzić, czy jeszcze osadzonemu przysługuje. Korespondencję urzędową zgodnie z procedurą – rejestruje.

– Można przyjąć – dzwoni do działu ewidencji, żeby ktoś zabrał pocztę dla osadzonych.

Jedne z listów, zwłaszcza od rodzin i bliskich, są długo wyczekiwane, inne – jak te dotyczące przedłużenia tymczasowego aresztowania czy zajęcia komorniczego – już niekoniecznie. Wszystkie trafiają do działu ewidencji. Stąd te prywatne zabierają koordynatorzy, dzielą je na oddziały, a potem wychowawcy wydają osadzonym. Listy urzędowe wymagają pokwitowania – na tablecie, w książce albo na zwrotce.

– Ja je wręczam – mówi st. sierż. Magdalena Będziechowska, technik działu ewidencji AŚ w Radomiu. – Wcześniej muszę sprawdzić, czy dana osoba jest jeszcze u nas. Jeśli tak, zapisuję na kopercie numer celi. Jeśli nie, sprawdzam, co się z nią stało. Tak jak tutaj – widzę, że osadzony został odtransportowany do Tarnowa, robię zwrot w tablecie, a list fizycznie trafia znów do dziewczyn w kancelarii.

Łaskawy dzień

– Dziś nie ma dużo listów wychodzących. Tylko 12 prywatnych i 29 urzędowych, tych pisanych przez osadzonych – tłumaczy Bogumiła.

– A ja mam 31 listów zwykłych – do urzędów, a bywa, że jest ich 70 albo 80. Do tego dziesięć listów poleco-

– No niech będzie, że mnie – zgadza się Danuta Kiraga.

Zbliża się godzina 14.00. Teraz już bez pośpiechu mogą skończyć to, czego nie zdążyły zrobić rano. I zająć się listami i pismami, które przychodzą na bieżąco. Tak, żeby były gotowe na następny dzień.



nych i jedna paczka z aktami – dodaje Danuta. – Dzień był łaskawy. Los nas oszczędził – śmieje się.

Już jest spokojniej, bez nerwów i szalonego tempa. Gdy w drzwiach pojawia się listonosz, wszystko jest przygotowane. I wór z listami zwykłymi i zwroty i przesyłki polecone.

– Kogo dziś maszyna wylosowała do podpisu? – listonosz pyta na koniec.

– Jak jesteśmy we dwie, jest w porządku. Najgorzej, gdy jedna na urlopie albo na zwolnieniu. Samemu trudno to wszystko ogarnąć – mówią. I już zbierają siły na walentynki. To po świętach czas, gdy listów przychodzi najwięcej.

Anna Krawczyńska
zdjęcia **Piotr Kochański**

Namawiam do liczenia (2)

W styczniowym Forum pisaliśmy o tym, jak sobie radzić z długami, a teraz o tym co najważniejsze – o budżecie. Od liczenia – co prawda – pieniędzy nam nie przybędzie, ale zobaczymy, gdzie one uciekają.

Budżet domowy to zestawienie dochodów i wydatków w danym miesiącu. To również nasz plan na przyszłość. Prowadzony na piśmie, wcale nie musi być trudny i uciążliwy. Opracowanie budżetu domowego jest dobre dla każdego. Nie tylko dla osób zamożnych – wprost przeciwnie. Zdara się, że ludzie przytłoczeni długami wpadają w panikę i sięgają po kolejne pożyczki albo po prostu przestają płacić. To błąd. Z długów można wyjść, ale z rozsądkiem. Pomocne w tym jest prowadzenie budżetu domowego i oszczędzanie. To da się zaplanować – krok po kroku zbliżyć się do sukcesu i wyjść na prostą. Trzeba tylko pamiętać, że pieniądze są produktem jednorazowego użytku.

– Złotówkę wydajemy tylko raz i warto zastanowić się na co, i zaplanować to wcześniej – radzi psycholog Roman Pomianowski ze Stowarzyszenia Program Wsparcia Zadłużonych. – Pieniądze i czas zużywają się bezpowrotnie. Najczęściej małymi porcjami, wyciekają nam jak woda z dziurawej beczki.

Słuchają go więźniowie z Zakładu Karnego w Nowym Sączu. Wychowawcy zebrali w świetlicy kilkunastu mężczyzn uchylających się od płacenia alimentów, m.in. skazanych z art. 209 k.k. Dziś jest drugi dzień zajęć: skazani uczą się zarządzać finansami osobistymi i konstruktywnie działać, aby wyjść z problemów finansowych. Uczestnicy będą też tworzyć budżet domowy.

Warsztaty z zarządzania pieniędzmi

Pomianowski prowadzi warsztaty dla zadłużonych więźniów nie po raz pierwszy. Był już w wielu jednostkach penitencjarnych i będzie w następnych. Jeździ po całej Polsce. W Nowym Sączu jego wykładom przysłuchują się też wychowawcy.

– Najtrudniejsze to wzbudzić w skazanych motywację, żeby odbili się od dna – ocenia mjr Dariusz Janik, jeden z dwóch uczestniczących w zajęciach wychowawców. Obaj są pod wrażen-

iem wiedzy prowadzącego i tego, jak ją przekazuje. Na pewno po tym szkoleniu będzie im łatwiej wskazać skazanym, jak wyjść z długów i racjonalnie gospodarować pieniędzmi, aby nie popaść w zadłużenie. Jednak nie byłoby w stanie poprowadzić takich warsztatów sami. To nie byłoby możliwe w ogromie obowiązków, którym muszą sprostać na co dzień. – To musi robić profesjonalista, spec od pieniędzy – mówią wychowawcy. – Tematyka tych zajęć jest bardzo szeroka. Prowadzący porusza szczegółowo kwestie finansowe, moralne i społeczne uwarunkowania powstania zobowiązania alimentacyjnego. Mówi o konflikcie między rodzicami w sytuacji rozstania i rozwodu, o statystycznym, stereotypowym obrazie dłużnika i paradoksie przyzwolenia na uchylanie się od płacenia. O zachowaniu „alimenciarzy” z perspektywy psychologii zadłużenia. A także przedstawia sposoby zarządzania finansami osobistymi i prowa-

dzenia budżetu domowego. Tej wiedzy jest naprawdę dużo.

Historia pewnej rodziny

Nawet „zdrowa” rodzina może popaść w tarapaty finansowe. Właśnie jedno z rodziców straciło pracę. Jak w tej sytuacji poradzić sobie z kryzysem finansowym i niedomykającym się budżetem?

„Słuchajcie, forsy ode mnie nie będzie, straciłem robotę. Musimy sobie jakoś poradzić” – mówi ojciec. Słuchają tego żona, dwoje dzieci i babcia. Strach. „Czy damy radę przeżyć?” – zaczynają liczyć. Aby ratować swoje finanse, muszą przyjrzeć się bieżącym wydatkom. Czynnosc jest stały – trzeba wnieść opłatę. Prąd odetną po drugim miesiącu niepłacenia – więc rachunek regulują. Kredyt? Może uda się wziąć wakacje kredytowe. „Będziemy mniej grzać?” – zastanawiają się. Mogliby zaoszczędzić, mając telefony na kartę, ale są na abonament – płacą...

Więźniowie wraz z psychologiem omawiają sytuację rodziny w trudnej sytuacji finansowej. I próbują ułożyć dla niej budżet domowy. Rodzina zaciśka pasa. Ale w niedługim czasie, niestety, umiera babcia i odchodzi jedno



ze źródeł gotówki – jej emerytura. Po ustaleniu koniecznych wydatków, psycholog pyta: – Na czym ta rodzina mogłaby zaoszczędzić?

– Na jedzeniu – głos z sali.

– Dokładnie! – podchwytuje prowadzący. – Jemy tak, jak nas stać. A jeśli nie mamy pieniędzy, kupujemy najtaniej jak się da i idziemy do dyskontu, i przeżyjemy za 1500 zł. Przypatrzmy się, jak możemy mniej wydawać.

Rodzina zaczyna kupować zamienniki. Zamiast 15 zł na super aspirynę wydaje 5 zł na polopirynę. To samo z chemią gospodarczą. Ubierają się w lumpeksach. Polują na okazje i rabaty. Ich status materialny się obniżył. Nie stać ich na hobby. Tata przestaje wędkować. Kultura, kino – to niestety odpada. Żyją skromniej i tak miesięcznie udaje im się zaoszczędzić ok. 2 tys. zł.

Roman Pomianowski naciska, aby dalej myśleć nad oszczędzaniem. Pyta o pomysły.

– Możemy zrezygnować z papierosów...

– Lub kupić tytoń i samemu kręcić! – rzucają skazani.

Grupa jest aktywna. Jeden z więźniów opowiada swoją historię. Za kratami przebywa od czterech lat. W domu zostawił żonę i dzieci, którzy teraz muszą sami się utrzymać, bez jego pensji. – Żona łąta dziury jak potrafi, a jeśli się da, trochę więcej zarobi – mówi.



– W takich sytuacjach jesteśmy zmuszeni równoważyć finanse, czyli redukować wydatki i zwiększać przychody – komentuje psycholog. – Pomocne w tym jest prowadzenie budżetu domowego. Choć od liczenia nam pieniędzy nie przybędzie, ale zobaczymy, gdzie nam one uciekają.

Praca w grupach

Zaczyna się blok ćwiczeń dotyczący prowadzenia budżetu.

– Podzielmy się na grupy – prosi prowadzący. – Ustalamy model rodziny. Przypisujemy każdemu rolę: ktoś jest mamą, tatą, babcią, dzieckiem. I przystępujemy do spisania budżetu domowego. Na początku wypisujemy na kartce, jakie są dochody waszej rodziny. Bierzymy pod uwagę wszystkie wpływy: wynagrodzenie za pracę, zysk z prowadzonego biznesu, z wynajmu, odszkodowania, stypendium, alimenty, emerytura, renta i świadczenia zdrowotne, ekwiwalent pieniężny świadczeń i praw, np. urlopu wypoczynkowego. Dochodami są też odsetki i dywidendy oraz majątek otrzymany od innych – darowizna, spadek.

Skazani dzielą kartkę na dwie części w pionie i spisują dochody. Pouczeni przez psychologa zwracają uwagę na to, że mogą one być regularne, np. emerytura lub okresowe – fucha, zwrot podatku. – W budżecie rozdysponowujemy kwoty wpływające stale i terminowo, bo można wydawać tylko te pieniądze które się ma, a nie te, które „są w drodze” – zaznacza prowadzący. – A teraz ustalmy uczciwie, na co wydajemy pieniądze w ciągu miesiąca. To są koszty życia naszej rodziny.

Skazani przystępują do zadania. Najczęstszymi wydatkami są codzienne zakupy żywności, środków czysto-

ści i przyjemności (słodycze, napoje, gazety). – Pamiętajcie, bywają wydatki niechciane, takie jak mandaty, odszkodowania, remont mieszkania sąsiada, którego zalaliśmy wodą, bo nie wykupiliśmy ubezpieczenia – instruuje. – I wydatki okazjonalne: naprawy, remonty, zakup mebli i urządzeń domowych, wakacje, ferie, koszty choroby, itp.

Kiedy uczestnicy kończą pisać listę wydatków, psycholog prosi, by oszacowali koszty poszczególnych pozycji. – Czy waszym zdaniem ta kwota wystarczy? Często mamy z tym problem, bo skłaniamy się do zaniżenia kosztów. Pytajcie się nawzajem, dyskutujcie. To jest trudne zadanie, bo po pierwsze trzeba ustalić listę wydatków koniecznych dla funkcjonowania rodziny, po drugie określić przybliżone kwoty na poszczególne pozycje.

Część więźniów nie ma pojęcia, ile co kosztuje, dlatego dla ułatwienia zadania psycholog przygotował dla nich karteczki. – To są ceny minimum, przykładowo ile na czynsz, ile na jedzenie, ile na święta czy leki. Kiedy już to macie, zliczcie obie kolumny. Jeśli wyjdziecie na plusie – gratuluję! A kiedy jest deficyt – zastanówcie się, co z tym zrobić, z czego zamierzacie pokryć wydatki. To okazja do dyskusji. Pracujemy dalej. „Rodzinki” dzielą się swoimi budżetami.

Roman Pomianowski przeprowadził już wiele takich szkoleń i widzi pewne prawidłowości. Najczęściej uczestnicy nie pamiętają albo nie oszacowują wydatków na środki czystości, leki oraz – chyba świadomie – unikają wpisywania wydatków na przyjemności (słodycze) oraz używki i nałogi (papierosy, alkohol). Ubezpieczenia traktowane są często jako wydatek zbędny, ▶

- chyba że ubezpieczenie jest obowiązkowe (OC). Podkreśla korzyści z prowadzenia budżetu domowego: rozsądniej kupujemy, kontrolujemy wydatki, szybciej i łatwiej oszczędzamy. Reflektujemy się, gdzie „wycieka” nam najwięcej pieniędzy. Ale też może pojawić się myśl o konieczności podjęcia dodatkowego zatrudnienia.

Sukces babci

Jak planowano budżet dawniej?

– Sukces babci polegał na twardej dyscyplinie finansowej i niezadłużaniu się, bo to było niehonorowe i wstydliwe – opowiada Pomianowski. – Babcia dzieliła pieniądze na trzy kupki: na życie, węgiel i światło oraz inne rodzinne wydatki. Nie stosowała kreatywnej księgowości i nie przekładała z koperty do koperty. W ten sposób spinała miesiąc. „Nie ma pieniędzy, no to nie ma, skończyły się, nie wydfubujemy ze ściany” – tak rozumowała.

Ważne, by podczas ustalania budżetu odróżnić potrzeby od zachcianek. Psycholog proponuje, aby przeprowadzić sobie kiedyś ćwiczenie z paragonami. Zbieramy wszystkie paragony z danego tygodnia, następnie zakreślamy na zielono każdą zakupioną zachciankę, a na czerwono: potrzebę. – Prawie zawsze koloru zielonego jest najwięcej, chociaż często są to drobiazgi, nawet kwotowo. Stąd wypływa wniosek, że pieniądze wyciekają nam małymi kwotami na „pierdółki” – komentuje Pomianowski. – Stosunkowo łatwo jest odmówić sobie zachcianek. Czasem



Wychowawca mjr Dariusz Janik i psycholog Roman Pomianowski podczas warsztatów

pojawia się problem, czy papierosy są potrzebą, czy zachcianką? Bo przecież trudno nam z nich zrezygnować.

Pilne i ważne

Warto też pamiętać, że to, co ważne, nie musi być wcale pilne, i odwrotnie. To zależy od konsekwencji, które spowoduje niezapłacenie danego rachunku.

Ważność jest określana przez to, jak bardzo nas zaboli strata. Z pilnością jest trochę prościej – to termin sankcji, jakie wprowadzi nasz wierzyciel, np. eksmisja z mieszkania po kilku miesiącach, czy wyłączenie telefonu po tygodniu.

– Super pilne i najważniejsze nie jest np. jedzenie czy czynsz – tłumaczy

czy prowadzący. – To są wydatki ważne, ale mniej pilne. One prędzej czy później mnie czekają. Muszę się starać je odpowiednio zaplanować, np. łączyć określone kwoty. Super pilne i najważniejsze to kategoria zdarzeń losowych, wręcz kryzysowych, jak reperacja protezy, zakup leków, bo nagle zachorowałem.

Mało ważne i mało pilne to właśnie zachcianki. Ale czy koniecznie trzeba sobie odmówić wszystkich przyjemności, np. stodyczy? Warto robić to z rozsądkiem i racjonalizować – obniżyć koszty, np. wspólnie z dziećmi upiec coś w domu.

– Zawsze jest jakieś wyjście (lepsze, gorsze) i warto pokombinować – radzi psycholog. – Spróbujmy zmierzyć się z problemem, a nie uciekać i chować się przed wierzycielami lub pożyczać pieniądze, kiedy nam brakuje. Oczywiście, „nie nalejemy z próżnego” i cudownie pieniądze nie rozmnożymy, ale wracajmy myślą do doświadczenia naszych babć: nie przekładajmy z jednej koperty do drugiej.

Na koniec ważna uwaga do uczestników: – Łatwiej oszczędzać, kiedy mamy czas. Nie kopcie studni, kiedy dom się pali! Wtedy jest zbyt późno.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia **Agata Pilarska-Jakubczak,**
Piotr Kochański

Już trzeci rok

Założenia programu edukacyjno-korekcyjnego dla skazanych zobowiązanych do płacenia alimentów to efekt doświadczeń Stowarzyszenia Program Wsparcia Zadłużonych i jego współpracy ze środowiskami pomocy społecznej, kurateli sądowej oraz pracowników więziennictwa.

Pilotażowa edycja warsztatów zrealizowana została w Zakładzie Karnym we Wronkach w 2017 r. Po przeszkoleniu pierwszych 45 realizatorów programu (relacja w Forum Penitencjarnym nr 11/2017 r. – red), prowadzili oni samodzielnie zajęcia w jednostkach. Program stał się elementem resocjalizacji we wszystkich jednostkach penitencjarnych okręgu poznańskiego, był prezentowany na posiedzeniach Terenowych Rad ds. Readaptacji Skazanych w Poznaniu, Koszalinie, Olsztynie i Kaliszu, a także na szkoleniach więźniaków z całego kraju.

Zainteresowanie zajęciami warsztatowymi dla skazanych wzrasta – na zlecenie dyrektora okręgowego w Katowicach przeszkolono 25 wychowawców z wszystkich jednostek inspektoratu w Katowicach. W 2019 r. dwudniowe zajęcia warsztatowe Stowarzyszenie PWZ zrealizowało w zakładach karnych w Czarnem, Wołowie i Nowym Sączu oraz w aresztach śledczych w Radomiu Hajnówce i Wrocławiu. Stowarzyszenie przeszkoliło ponad 150 skazanych oraz ponad 90 wychowawców, których wyposażono w konieczne materiały (skrypt, prezentację dla realizatora). Program trwa.

Więcej na: <http://programwsparcia.com/zadluzenie-alimentacyjne/>

Program dla osób, które nie płacą alimentów odbył się 29-30 listopada w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu. Psycholog Roman Pomianowski ze Stowarzyszenia Program Wsparcia Zadłużonych prowadził warsztaty dla 15 osób pierwszy raz odbywających karę więzienia. Większość z nich to osoby zatrudnione, w tym odpłatnie. Dzięki pracy spłacają zadłużenie, m.in. alimentacyjne.

Wyższa Szkoła Kryminologii i Penitencjarystyki
w Warszawie

Oferta edukacyjna na rok akademicki 2020/2021

Zdobędziesz wykształcenie i praktykę

Student WSKiP na kierunku penitencjarystyka jest jednocześnie funkcjonariuszem Służby Więziennej w służbie kandydackiej.

W czasie studiów otrzymasz:

Zakwaterowanie, wyżywienie, umundurowanie, świadczenie pieniężne w wysokości dodatku za stopień funkcjonariusza SW.

A po zakończonych studiach

GWARANCJĘ ZATRUDNIENIA

w jednostkach Służby Więziennej



Wyższa Szkoła Kryminologii i Penitencjarystyki w Warszawie
ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
Dział Organizacji Kształcenia
tel. 22 602 44 20 (19, 18) kontakt@wskip.edu.pl
Kampus Mundurowy WSKiP w Kaliszu
ul. Wrocławska 193-195, 62-800 Kalisz

wskip.edu.pl



wskip.edu





Joanna z lasu

Jest młodszym psychologiem w oddziale terapeutycznym koronowskiego Zakładu Karnego, a także organizatorem Biegów Puszczy Bydgoskiej i prezesem Fundacji Aktywne Kujawy. Mówi, że lubi biegać, dłużyć w drewnie, a jako weganka siłą czerpie z zielska. Joanna Maciejewska, znana jako Joanna z lasu.

Rzeczywiście mieszka pod lasem, na obrzeżach Bydgoszczy. Nosi drewniany zegarek i dębowy pierścionelek, który zrobiła sobie sama, bo znajomi dali jej w prezencie wyrzynarkę. Uwielbia i zna pobliską puszcę, do której się zapuszcza kilka razy w tygodniu, żeby pobiegać. – To są moje tereny, tu się urodziłam – mówi. – A biegam dla zachowania kondycji i formy ciała. Żeby nie zeszywnieć i móc się na starość schylić, żeby związać sznurówki w butach.

Od biegni do ultramaratonów

Zaczynała przygodę z bieganiem jako dorosła kobieta. Jest przekonana, że biegać można w każdym wieku. – Znam panią, która zaczęła dopiero na emeryturze, po 60. I czerpie z tego wielką radość – zapewnia.

Joanna cieszy się, kiedy wrzuca informacje biegowe na facebooka i w komentarzach czyta, że jest dla kogoś inspiracją i że wciągnęła kogoś w aktywność. Ona sama zaczęła biegać siedem lat temu, jako 35-latką,

i tak jej się spodobało, że dzisiaj ma na koncie kilka zaliczonych maratonów i ultramaratonów. – Najpierw truchtałam po bieźni, potem po asfalcie, pokonując 5, 10 i 15 km. Z czasem wystartowałam w kilku maratonach w Krakowie, w Gdańsku. Ale odkąd stałam się miłośniczką biegów leśnych i górskich, asfalt nie ma żadnych szans.

Na pierwszy ogień poszedł Bieg Rzeźnika w Bieszczadach. Przygotowywała się do niego pół roku. Wspomina, że choć na mecie była wycieńczona, to jednak pokonała tę morderczą 82-kilometrową trasę. Przyznaje, że lubi biegać długo i wolno. Maratony pokonuje w ponad cztery godziny. – Bieg Rzeźnika najlepsi zawodnicy kończą w 8 godzin, a ja potrzebuję 15. Bo muszę się zatrzymać, żeby zrobić zdjęcie, porozglądać się, popodziwiać widoki, chłonąć okolicę – mówi.

Różni się od tych, którzy pokonują odcinek od startu do mety w najkrótszym czasie tym, że ona upaja się trasą. Ważna jest dla niej droga, nie cel sam w sobie.

Jak już złapała bakcyła, wystartowała też w biegach po Karkonoszach (52 km), w Biegu Chudego Wawrzyńca (80 i 50 km) w Beskidzie Żywieckim, w Biegu Przemysłownika (75 km) organizowanym koło Aleksandrowa Kujawskiego oraz w Gorce Ultra Trail (80 km). Od 2014 r. przebiegła trzy razy „Rzeźnika”, dwa razy „Wawrzyńca” i „Przemysłownika” oraz maraton karkonoski i GUT. – Bardzo mi się spodobało – uśmiecha się szeroko.

Na Kujawach nie jest płasko

Cztery lata temu wspólnie ze znajomymi stwierdzili, że takich długodystansowych biegów crossowych po lesie w Bydgoszczy nie ma! A skoro nie ma, to trzeba je zorganizować. – Poszliśmy do nadleśnictwa, gdzie się okazało, że wprawdzie w puszczy są już organizowane biegi na orientację, z psami czy rajdy rowerowe, ale brakuje takich, jakie my zaproponowaliśmy – wspomina. Dostali zielone światło. Joanna przejęła inicjatywę. Pomagali przyjaciele i znajomi. Z pomysłem i dużym rozmachem zaczęła tworzyć imprezy biegowe.

Pierwszą edycję Biegów Puszczy Bydgoskiej zorganizowała w 2016 r. Zawodnicy z całej Polski mieli do wyboru półmaraton, maraton i ultramaraton na dystansie 67 km. – Tak długich tras nie ma nigdzie w okolicy – zapewnia. – A w naszej puszczy mamy prawie tysiąc metrów przewyższeń, teren wydmowy, pofałdowany, co często jest dla przyjezdnych niespodzianką, bo zwykle przypuszczają, że tutaj jest płasko.

W ub. roku odbyła się czwarta edycja Biegów Puszczy Bydgoskiej, za chwilę będzie piąta. W pierwszej wystartowało 140 uczestników, w czwartej już 350. Joanna się rozkręca. – Lubię mieć wszystko pod kontrolą i wszystko nadzoruję do samego końca – mówi. – Mimo, że przygotowania zaczynam z rocznym wyprzedzeniem, to i tak już na tydzień przed startem praktycznie nie śpię. Dbam o to, co niezbędne, żeby była na miejscu karetka i toalety, napoje i posiłki na trasie, medale na mecie, no i sponsorzy.

Na tym nie koniec. W 2018 r. w ramach obchodów Święta Niepodległości Joanna zorganizowała koło Solca Kujawskiego bieg na dystansie 100 km. – Przy mecie paliło się cały czas ognisko. Biegacze jeszcze przez kilka godzin po finiszu siedzieli przy nim, jedli i opowiadali o swoich wrażeniach.

Ten bieg miał być imprezą jednorazową, ale uczestnicy namówili Joannę, żeby zorganizowała następny. I na kwiecień szykuje już kolejną „setkę”.

Nocą w puszczy

Choć pani psycholog stara się zadbać o wszystko, czasem zdarzają się nieprzewidziane sytuacje. Jak ta z listopada 2018 r. – Jest za piętnaście dziesiąta wieczorem, a jeden z biegaczy wysyła do mnie smsa: Asia, mam 6 km do mety, siada mi latarka i telefon – relacjonuje Joanna. – Natychmiast próbowałam oddzwonić, żeby go zlokalizować, ale bezskutecznie, bo już miał wyladowaną baterię w telefonie. Wsiadłam więc do samochodu i pojechałam w las najdalej, jak mogłam. Zatrzymałam się, gdy zobaczyłam przed sobą piaszczystą górę. Z tyłu na fotelach pasażerów siedziały moja córka i jej koleżanka. I wtedy zgasł silnik. Samochód nie chciał zapalić. Byłyśmy nocą w środku lasu, w niemej głuszy i wyobraźnia podpowiada nam różne scenariusze. A dodam, że puszcę mamy tu wielką – uściśla. – Od Bydgoszczy po Włocławek. To ogromny obszar leśny, ponad 45 tys. ha. Sporo w niej wszędobylskich łosi, dużo dzików. No i wilki.

Na szczęście samochód odpalił, a zagubionego biegacza dość szybko udało się znaleźć, w czym pomogli ratownicy medyczni poruszający się quadem. – Okazało się, że biegacz był za tą piaszczystą górą, przed którą utknął mój samochód – śmieje się Joanna. – Później, już na mecie, bo szczęśliwie dokończył bieg, przyznał, że tam w ciemności też miał takie straszne momenty, kiedy wyobrażał sobie, co może stać za najmnijszym, ledwie słyszalnym szelestem.

Wejść na dobrą ścieżkę

Zanim Joanna została psychologiem, skończyła studia z resocjalizacji. – Zawsze chciałam naprawiać świat i pracować z ludźmi, którzy potrzebują sprowadzenia na dobrą ścieżkę – opowiada. – Ale w Świnoujściu, gdzie mieszkałam, nie było w pobliżu takiego miejsca, w którym mogłabym realizować swoje marzenia. Znalazłam zatrudnienie w opiece społecznej. Dopiero kiedy wróciłam do Bydgoszczy, zobaczyłam ogłoszenie o pracy w więzieniu i złożyłam aplikację. Od dwóch lat pracuję na etacie cywilnym w oddziale terapeutycznym dla skazanych z niepsychotycznymi za-

burzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo. Odnajduję się tutaj, chociaż początki były trudne, bo co noc śniło mi się, że zostałam zamknięta w więzieniu.

Joanna zdaje sobie sprawę z tego, że na spektakularne sukcesy w pracy z więźniami liczyć nie można. Ale wie też, że sukcesem jest spokój w oddziale i mniej zdarzeń wymagających interwencji funkcjonariuszy. – Zdarzają się wśród osadzonych próby samobójcze, samookaleczenia czy depresje – przyznaje. – To miejsce daje wiele doświadczeń i cenny warsztat do pracy z ciężkimi przypadkami. Ale jest też satysfakcja, kiedy udaje się skazanych dobrze ukierunkować.

Przytul się do łosia

W ubiegłym roku Joanna Maciejewska założyła Fundację Aktywne Kujawy i organizuje imprezy charytatywne, żeby wspomagać osoby potrzebujące. Odbyły się już biegi dla Pawła i dla Fabiana, dla Jasia i Aleksa. W sumie cztery. W grudniu zorganizowała charytatywny bieg nocny. – Staraliśmy się tak oznakować trasę odblaskami, żeby nikt się nie zgubił – zapewnia. – Ale to były odcinki liczące 5 i 10 km. Oznakowanie dystansu 50 czy 100 km stanowi duże wyzwanie, jednak zawsze pomagają mi zaprzyjaźnieni biegacze, niezawodna Grupa Puszczałskich.

Od trzech lat Joanna jest weganą, przez ponad 20 była wegetarianką. Przekonuje, że ta dieta jest lekka i dodaje energii. Śmieje się, że teraz siłę czerpie z zielska. Za to poznaje wiele nowych smaków.

W 2018 r. podczas Bydgoskiej Gali Imprez Biegowych Województwa Kujawsko-Pomorskiego biegacze docenili zaangażowanie Joanny Maciejewskiej i nagrodzili ją aż w sześciu kategoriach, m.in. za dystans ultra, za debiut i za organizację. I nie ma się co dziwić, bo pani psycholog zawsze chce jak najlepiej ugościć uczestników swoich imprez sportowych. – Tu nie chodzi tylko o dystans, ale o atmosferę – przyznaje. – Czasem zawodnicy przyjeżdżają z daleka, więc zawsze staram się im zapewnić nocleg, ciepły posiłek,

prysznic. Żeby byli zadowoleni i mieli przyjemność z samego pobytu, a nie tylko satysfakcję z przebiegnięcia trasy, czy zrobienia „życiówki”.

Nic zatem dziwnego, że podczas biegu uczestnicy napotykalą różne, przygotowane przez nią atrakcje. Na przykład ognisko albo żywe maskotki. Na pierwszym punkcie z wodą w biegach po puszczy stoją jej znajomi przebrani za łosie. Zawodnicy mogą sobie z nimi zrobić zdjęcie albo po prostu



się przytulić. – To na wypadek, gdyby nie spotkali na trasie prawdziwego łosia, na co wielu z nich po cichu liczy. Teraz mam kolejny pomysł na uatrakcyjnienie jednego z nocnych biegów – śmieje się Joanna – Będziemy naszych ultramaratończyków w puszczy straszyć.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia **Jarosław Chłąd**,
archiwum domowe
Joanny Maciejewskiej

Odpowiadają szefowie

12 PYTAŃ

Menadżerowie średniego szczebla odpowiadają na pytania o to, co jest ich sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z pytaniami zmierzyła się mjr Olga Superczyńska, kierownik działu terapeutycznego dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo w Zakładzie Karnym w Siedlcach.

Mjr Olga Superczyńska ma 40 lat. W Służbie Więziennej od 2 kwietnia 2004 r. Zaczynała jako młodszy psycholog działu penitencyjnego. Ukończyła psychologię na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie wybrała specjalizację psychologia resocjalizacji. Uwielbia zwierzęta, ma koty i psy, lubi książki, w tym te kryminalne, i też mimo wszystko ;) ciekawe seriale.



1 Praca kręci się wokół... codziennych spraw osadzonych, z których każda, nawet pozornie błaha (np. rodzaj serka podawanego na śniadanie) może stać się przyczyną małego trzęsienia ziemi.

2 Najwięcej czasu zajmuje mi... rozmawianie z osadzonymi, wyjaśnianie, udzielanie wskazówek, tonowanie napięć, interweniowanie w zgłaszanych sprawach. A w zespole terapeutycznym: analizowanie, podejmowanie decyzji, „burze mózgów” – na przykład dotyczące kwestii rozmieszczenia osadzonych: czy osadzony X klócił się w przeszłości z osadzonym Y, czy X się myje, czy ma wsparcie finansowe, czy podkrađa innym etc. Zdecydowanie kwestia doboru współmieszkańców do celi pięcioosobowej w oddziale terapeutycznym o tej specyfice to trudna łamigłówka.

3 Najtrudniej jest wtedy, gdy... uciekając się do metafory: dało się komuś wędkę, a nawet rybę, a on obie opcje odrzuca i wybiera ponownie drogę „po równi pochyłej”.

4 Największy sukces... z perspektywy psychologa to w sumie każde „dziękuję, bardzo mi pani pomogła”. Nauczyłam się dostrzegać i doceniać te drobne, powiedzmy cząstkowe cele naszych oddziaływań: osadzony X podjął pierwszą w życiu pracę, osadzony Y nauczył się obsługiwać tokarkę do drewna, a osadzony Z zrozumiał, że zęby należy myć nie tylko wtedy, gdy bolą.

5 Porażka... z perspektywy czasu to zderzenie teorii z praktyką, oczekiwań z rzeczywistością.

6 Samodzielność... pierwsze skojarzenie to takie, że nasze oddziaływania służą m.in. temu, by rozwijać u skazanych umiejętności niezbędne w codziennym życiu, umożliwiać doświadczanie poczucie sprawczości. Drugie skojarzenie – samodzielność owszem, jednak w oddziale terapeutycznym najważniejsza jest praca w zespole.

7 Współpracuję codziennie z... fajnym zespołem ludzi, dzięki którym w pracy na tym trudnym odcinku nadal więcej jest poczucia mocy niż niemocy.

8 Niemoc... przykry stan, niestety nie okazjonalny. W sumie jednak czasem pogodzenie się z tym, że czegoś zmienić się nie da, nie musi oznaczać poddania się.

9 Moje mocne strony... tolerancja, cierpliwość, poczucie humoru, chociaż czasem jest to czarny humor.

10 Wada... skłonność do pobłażania.

11 Pochwała czy nagana... na pewno adekwatnie do sytuacji, ale jednak pochwał nigdy za wiele.

12 Odpoczywam, kiedy... świeci słońce, czytam książkę, a gdy deszcz i zimno – oglądam filmy.

zebrała Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcie archiwum

Podziel się podatkiem



Dawid, syn Krystyny Nowak, funkcjonariuszki Zakładu Karnego w Wołowie, cierpi na mózgową porażenie dziecięcą, a także wiele przewlekłych chorób.

Fundacja „Potrafię Pomóc”

KRS 0000303590

Cel szczegółowy: Dawid Nowak 240-234

Hanna Goleń, córka funkcjonariusza Zakładu Karnego w Chełmie, urodziła się z mózgowym porażeniem dziecięcym.

Fundacja Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

KRS 0000186434

Cel szczegółowy: Hanna Goleń 452/G

Żeby żyło się lepiej

Złe relacje w pracy się zdarzają. Nie wpadnij jednak w pułapkę nazywania innych ludzi toksycznymi, unikania ich i, co gorsza, obmawiania. Chcesz odczuwać spokój? Zmień nastawienie. Nie oceniaj, spróbuj zrozumieć, ale stawiaj granice.

Zawsze powinniśmy dążyć do tego, by relacje w pracy odznaczały się wzajemnym szacunkiem, życzliwością i gotowością do współpracy. Czasami jednak, mimo wysiłków, spotykamy się z oporem, wrogością, niezrozumieniem lub obojętnością drugiej strony. Zdarzają się, także w pracy, sytuacje, które ze względu na skutki nazywamy potocznie toksycznymi. W jakiś sposób zatrują one atmosferę, niszczą relację, pozbawią nas prawdziwego i dobrego kontaktu ze sobą nawzajem.

Nie obmawiaj, milcz

Przykładem może być sytuacja, kiedy współpracownicy krytykują lub obmawiają kogoś za jego plecami. Gdy ktoś robi to w mojej obecności, mam kilka możliwości reagowania. Mogę przyłączyć się do tego i dać upust swoim emocjom, by w ten sposób poczuć się lepiej. Najprawdopodobniej jednak pozostanie we mnie jakiś niesmak. Albo zdecyduję, że czyjeś negatywne zdanie o innych nie wzbudzi we mnie chęci do pomnażania tego samego. Słowa krytyki lub obmowy niech pozostaną przy tej osobie, która je wypowiada. Ja nie chcę, żeby miały negatywny wpływ na mnie. Wybieram więc milczenie lub jawne przeciwstawienie się takim praktykom. W głębi serca przecież wiem, że wcale tak bardzo nie różnię się od osób, które miałbym ochotę krytykować. Też popełniam błędy.

Wypowiadanie się o innych wyjawia nasz własny obraz siebie. Moja osoba, mój świat wewnętrzny odbija się w tym, w jaki sposób mówię o innych.

Zaakceptuj

Inną „toksyczną” sytuacją może być pewien rodzaj impasu w relacji interpersonalnej. Gdy między współpracownikami nie układa się dobrze, często znaczy to, że jest jedna lub więcej osób, które nie zmieniają swojej postawy. Co zrobić, kiedy ktoś uparcie trwa przy swoim i nie uwzględnia tego, jak jego zachowanie negatywnie oddziału-

je na innych? Jeżeli druga strona nie jest gotowa, by na nowo budować dobrą współpracę, a ja muszę z nią pracować, to taka sytuacja potencjalnie ma na mnie zły wpływ. Odczuwam pokusę, żeby uzależniać wszystko, a zwłaszcza satysfakcję z pracy i swój nastrój od zachowania tej osoby.

W rzeczywistości nie mam zbyt wielkiego wpływu na zmianę czyjegoś zachowania. Pozostaje mi jedynie wewnętrznie uwolnić się od tego. Jeśli dopuszczę do siebie żal i wściekłość z powodu odrzucenia przez kogoś moich próśb i uwag, powinien nastąpić etap akceptacji i pogodzenia się z tym. Przyjęcie tej osoby taką, jaka jest, przyznanie jej prawa do trwania przy swoim oraz postanowienie, aby więcej już nie robić jej z tego powodu wyrzutów i nie obgadywać jej, może pomóc wyzwolić się z uwikłania w tę sytuację. W ten sposób nie daję jej mocy panowania nade mną. Postawa tej trudnej osoby nie determinuje moich zachowań oraz nie wpływa już na mnie niszcząco. Z pewnością odzyskam spokój i nadzieję, że porozumienie może kiedyś nadejść.

Wyznacz granice

Inną szkodliwą sytuacją jest wykorzystywanie kogoś i nadmierne obciążanie obowiązkami. Delegując zadania czy przekazując polecenia służbowe, łatwo można przekraczać granice. Dzieje się tak wtedy, gdy nie obchodzi nas, jak ktoś radzi sobie z powierzonym zadaniem. Najważniejsza jest realizacja zadania. Najbardziej narażeni na wykorzystanie w pracy są ci, którzy mają problem z odmawianiem lub proszeniem o wsparcie. Chcą być postrzegani jako osoby kompetentne, rzetelne, radzące sobie z wieloma zadaniami. Chcą być wiarygodni i pracowici. Dużo wysiłku wkładają w pracę i można na nich zawsze polegać. Odmawianie to dla nich konfrontowanie się z własnym lękiem przed złą oceną ze strony innych osób. Rzadko od-



mawiają, bo nie chcą kogoś zranić lub sprawić mu przykrości.

Tymczasem nawet subtelne przejawy poczucia, że jestem wykorzystywany, powinny być dla mnie sygnałem alarmowym. Warto wówczas zwrócić uwagę na emocje, które się odzywają – nazwać je i zastanowić się, skąd się biorą w tej sytuacji. Na naukę odmawiania nigdy nie jest za późno.

A zasady są proste: odmawiamy w sposób jasny i konkretny, możemy podać krótkie uzasadnienie, np. „nie idę z wami na miasto, bo chcę dziś побыć z rodziną”.

Dla własnego zdrowia psychicznego nie możemy popaść w pułapkę nazywania innych ludzi toksycznymi i unikania ich. Nie wiemy, co nimi kieruje, czego się boją, z czym musieli się w swoim życiu zmierzyć lub jakie mają problemy. Nie możemy ich potępiać i pochopnie oceniać. To nie znaczy, że nie mamy sprzeciwiać się niektórym niewłaściwym zachowaniom, wprost przeciwnie. Chodzi jednak o nadanie odpowiedniej rangi tym sprawom, aby wewnętrznie nie uwikłać się w gniew i niechęć do konkretnej osoby.

Marta Komorowska

psycholog ZOZ Medycyny Pracy
Służby Więziennej w Poznaniu
zdjęcie **Piotr Kochański**



Miłość z końca świata

Adam jest Polakiem, Teresa pochodzi z Lesotho. Poznali się podczas szkolenia więźniaków do pełnienia misji pokojowej w Republice Sudanu Południowego. To był dziesięciodniowy trening, który całkowicie zmienił ich życie. Decyzję o ślubie podjęli błyskawicznie.

Spotkałam Adama w Ugandzie w 2017 roku. W tym czasie wysłano mnie do Sudanu Południowego na misję pokojową. Był kwiecień, oboje uczestniczyliśmy w szkoleniu w Entebbe – opowiada Teresa, jeszcze niedawno chief officer w Lesotho Correctional Service.

– Grupa treningowa liczyła 21 osób, podzielili nas na pięcio- i sześcioposobowe zespoły. Nawet nie byliśmy z Teresą w jednej drużynie – dodaje mjr Adam Samsel.

Pełnił wtedy obowiązki kierownika działu ochrony w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze i marzył o wyjeździe na misje pokojowe. Kiedy więc Sekretariat Narodów Zjednoczonych ogłosił nabór dla funkcjonariuszy służby więziennej do Misji Narodów Zjednoczonych w Republice Sudanu Południowego (UNMISS), zgłosił się od razu. Przeszedł rozmowę kwalifikacyjną, został wybrany i pojechał (pisali-

śmy o tym w Forum w lipcu 2019 r.). Teresa była już wtedy od pół roku na misji. Do Entebbe w Ugandzie została wysłana ze swojej jednostki, żeby

uzupełnić szkolenie. Tsohle Prudence Seotsanyana, tak się wtedy nazywała. Imię Teresa przyjęła później, gdy została panią Samsel.

Zaiskrzyło w sercu Afryki

Pierwsza rozmowa? Dziś trudno powiedzieć. Na pewno zagadywali do siebie podczas szkoleń, ale czasu wolnego było mało, a nauki i ćwiczeń bar-



dzo dużo. Brakowało czasu, żeby odpocząć. Adam pamięta, że pierwszy kontakt mieli podczas ćwiczeń z samoobrony. A potem podczas wycieczki do źródła Białego Nilu w Jinji.

– To było już pod koniec kursu. Wycieczkę zafundowało nam ONZ. Taka nagroda po bardzo intensywnym szkoleniu – opowiada. – Wtedy pierwszy raz siedziałem obok Teresy i wtedy pierwszy raz dłużej rozmawialiśmy. Dla mnie to była wycieczka do serca Afryki. Tam wszystko się zaczęło.

Był kwiecień 2017 r. Po skończonym szkoleniu Adam wrócił do Polski, a Teresa do Sudanu Południowego. Zaczęli do siebie pisać. Dzięki komunikatorom internetowym mogli kontaktować się codziennie. Stali wiadomości i dzwonili. Adam wspierał Teresę, troszczył się o nią. Wiedział, że praca na misjach jest ciężka i wyczerpująca. Na odległość próbował dodawać jej siłę.

– Zaczęliśmy się zakochiwać – mówi Teresa. – Zaprosiłam go do Bloemfontein w Republice Południowej Afryki, gdzie spędzałam urlop ze swoją rodziną. Przyleciał w maju.

– Na cztery dni. Kupowałem bilety na wariata – wspomina Adam. – Wtedy pierwszy raz spędziliśmy razem trochę więcej czasu.

Afryka fascynowała go od zawsze, a teraz miał okazję zobaczyć z bliska jej mały kawałek. Był pod wrażeniem cywilizacji w RPA, gdzie mieszka część rodziny Teresy: nowoczesnych sklepów, wykwintnych restauracji, parków i autostrad. Urzekła go życzliwość ludzi, trochę zdziwiła obecność tak dużej liczby białych, bo na ulicach Bloemfontein można spotkać ludzi o najróżniejszych kolorze skóry, a biała część populacji jest w RPA wciąż bardzo duża. Ale najważniejsze, że czuł się tam dobrze, swobodnie. I że rodzina i przyjaciele Teresy przyjęli go z miłością i szacunkiem. Miał poczucie, jakby się znali od dawna.

– Miłość wzrastała – mówi Teresa. Adam dodaje: – Wtedy zaiskrzyło na dobre.

14 tysięcy km

Gdy tylko wrócił do Polski, zaczął planować kolejny wyjazd. Może uda się zostać dłużej, miał nadzieję. Wtedy jeszcze ani on ani Teresa nie wiedzieli, że następne dwa lata będą dla nich pasmem pożegnań i powitań. A w tak zwanym międzyczasie uda im się zaręczyć i wziąć ślub.

Z końcem lata Adam zgodnie z planem poleciał do RPA, stamtąd samo-

chodem pojechał do Lesotho, skąd pochodzi Teresa, a dokładnie do Teyateyaneng, górskiej miejscowości, gdzie stoi jej rodzinny dom. Tam już nie spotkał białych, poznał za to wszystkich krewnych, przyjaciół, a także sąsiadów swojej dziewczyny. To przy nich padło najważniejsze pytanie: „Czy chcesz zostać moją żoną?”.

– W Teyateyaneng zaręczyny obchodzi się równie hucznie jak ślub. Wyszliśmy na zewnątrz domu, oboje ubrani w tradycyjne stroje. Przywitały nas tłumy miejscowej ludności i rodzina Teresy. Potem jej wuj włożył mi na głowę ozdobny kapelusz i okrył tradycyjnym kocem, który z przodu spiął wielką agrafką – opowiada Adam. – Stanęliśmy naprzeciwko siebie, i ja w obecności wszystkich poprosiłem Teresę o rękę. Ona powiedziała „tak” i włożyłem jej na palec pierścionek zaręczynowy. Ludzie piszczeły, gwizdali, krzyczeli z radości. Nam uśmiech nie schodził z twarzy. A potem była huczna impreza. Tańce, grill dla wszystkich, śpiewy do późnej nocy.

Ile było ludzi? Adam mówi, że mnóstwo. Wszyscy życzliwi, ale też ciekawi. Najczęściej pytali, gdzie jest Polska. Brał wtedy telefon, otwierał aplikację z mapą i pokazywał: ponad 14 tysięcy kilometrów stąd, samolotem jakieś 16 godzin drogi.

Ta wizyta też nie trwała długo. Po tygodniu Adam wrócił do kraju. Znowu sam.

Wiedział już, że następnym razem przyjedzie do Afryki na swój ślub.

Obrączka i pierścionek

W Lesotho nie funkcjonuje ślub konkordatowy, ceremonie cywilna i kościelna są rozdzielone. Organizacją wszystkiego zajęła się Teresa. Stroje, dekoracje, menu, goście. Miała na to pięć miesięcy. 5 i 6 stycznia 2018 r. powiedzieli sobie sakramentalne tak. Najpierw przed urzędnikiem, potem w obecności kapłana. Znowu było hucznie i z pompą. Adam miał przy sobie trzech kolegów z Polski. Jeden z nich był świadkiem.

– Czy jesteście pewni? Świadomi obowiązków jakie małżeństwo na was nakłada? – pytał urzędnik.

– Tak – odpowiedzieli zgodnie, po czym złożyli przysięgę i Adam nałożył Teresie pierścionek, a ona jemu obrączkę na serdeczny palec lewej dłoni.

Ceremonia kościelna i wesele odbyły się następnego dnia na powietrzu. Zaraz po ślubie objechali całą miejscowość, tłum wiwatował im niczym

parze królewskiej. Tak też wyglądali. Promiennie i szczęśliwie. Elegancko i dostojnie. Pięknie.

– Wow! Coś niesamowitego! Jakie kolory! Jak wszystko przemyślane i dopasowane – komentowali potem zdjęcia i filmy znajomi Adama z Polski. – I te tańce! Patrzenie, z jakim wdziękiem! Pannie młodej nie przeszkadza ani trawa, ani buty na obcasach!



– Nie powiem, że nie byłem zaskoczony. Nie spodziewałem się aż takiej imprezy – opowiada Adam. – Ale taka jest Teresa. Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik. Sama wymyśliła dress code. Ubrała świadków w żółte kamizelki i krawaty oraz jednolite garnitury. Świadkowe miały żółte ▶

► suknie, a potem wszyscy przebraliśmy się w stroje z elementami ludowymi, w tradycyjnej turkusowo-zielonej kolorystyce. No i wszystkie stroje były szyte na miarę.

Zabawa trwała do północy. Następnego dnia już w mniejszym gronie odbyły się poprawiny. Kolejne dni to zwiedzanie, wycieczki górskie, odwiedzin u przyjaciół i rodziny, a także wspólny czas razem. Bez pośpiechu, leniwie, tak, żeby nacieszyć się sobą i żeby tej radości wystarczyło na długo. Na sam koniec pobytu Adam postanowił podziękować najbliższym serwując im polski obiad. Usmażył kotlety schabowe i podał je z ziemniakami i mizerią.

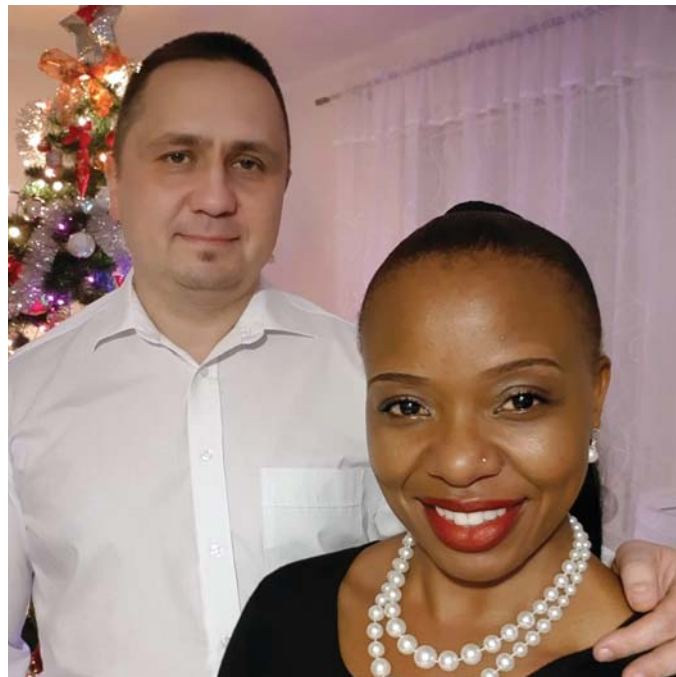
– Największy problem miałem ze zdobyciem bułki tartej – opowiada. – Ale udało się. Smakowało im. Nigdy wcześniej nie jedli mięsa w takiej postaci. Tam króluje grill.

Czuję się tu dobrze!

Do Polski wrócił bez żony. Teresa musiała jechać na misję. Na początku plan był taki, że do niej dojedzie, że tak jak ona będzie służył w Sudanie Płd., ale im więcej czasu mijało, tym mniej realne się to wydawało. Postanowił ściągnąć żonę do siebie.

– To znów było mnóstwo procedur, papierków, tłumaczeń – opowiada Adam. – I kolejna moja wizyta w Afryce, tym razem w Etiopii, żeby wystąpić o wizę dla Teresy. Tam w Addis Abebie jest polski konsulatus najbliższy względem Sudanu Południowego. Ostatecznie w październiku 2018 r. żona po raz pierwszy przyleciała do Polski. Oczywiście wyjechałem wtedy po nią. Spotkaliśmy się „w pół drogi”, na lotnisku w Doha w Katarze. Następnym razem pod koniec 2018 r., gdy przeprowadzała się na stałe, też.

– Myśl o przyjeździe do Polski była z początku nieco zniechęcająca, ale czekał na mnie mąż, więc nie miałam wyjścia. I oto jestem – śmieje się Teresa. Prawda jest taka, że nie była to łatwa decyzja. Musiała zostawić pracę, dom, przyjaciół. Wszystko! W międzyczasie skończył się jej pobyt na misji pokojowej. Zrezygnowała z awansu, który zaproponowano jej w zakładzie karnym w Lesotho, gdzie pracowała.



W Polsce zamieszkała najpierw w Czerwonym Borze, a później, kiedy Adam został przeniesiony do aresztu w Białymstoku, tam się przeprowadzili.

– Polska jest bardzo pięknym krajem. Też pochodzę z bardzo cywilizowanego kraju, więc szybko się zaaklimatyzowałam – mówi Teresa. – Moje pierwsze wrażenie? Na początku byłam oszołomiona spojrzeniami ludzi, ale od tamtego czasu przywyłam. Teraz nawet nie wiem, czy oni wciąż się na mnie gapią. Nie zwracam już na to uwagi.

Adam mówi, że nigdy nie spotkali się z brakiem życzliwości. Wręcz przeciwnie. Pamięta jak kiedyś na przystanku autobusowym zaczął go starszy mężczyzna. „To twoja żona?” – zapytał, a potem dodał: „Całe życie o takim związku marzyłem!”.

– Czuję się za nią odpowiedzialny, bo to ja ją tutaj ściągnąłem – mówi Adam. – Wiem, że tęskni. Za rodziną, przyjaciółmi. Przez ostatni rok trzy razy była w Afryce beze mnie. Ale uczy się polskiego, pracuje jako nauczycielka języka angielskiego i jest coraz bardziej samodzielna. Nauczyła się na przykład jeździć komunikacją miejską w mieście, którego dotąd nie знаła.

Z tą komunikacją to była prawdziwa trudność. Paraliżował ją strach, brakowało śmiałości. Po trzech miesiącach odważyła się, sama bez męża, wsiąść do autobusu. Radość z przekroczenia własnych słabości pamięta do dziś.

– To niesamowite, jak dobrze się czułam. Taka niezależna. I z jaką łatwością mi to przyszło! – mówi. – Po-



lacy są tacy mili, a ja czuję się tak dobrze! Jestem z siebie dumna.

Co jeszcze ją zachwyca? Śnieg i polska zima – chociaż w Lesotho śnieg już widziała. Piękna jest też wiosna, gdy wszystko kwitnie i jesień, gdy każdy liść jest kwiatem, bo to – jak mówi – najpiękniejszy uśmiech roku. Uwielbia też wspólne podróże po Polsce i Europie, bieganie z mężem, treningi na siłowni i wyprawy do afrykańskich fryzjerek do Warszawy.

– To jest ostatni raz, gdy przyjechaliśmy razem. Następnym razem musisz sobie poradzić sama – mówił

Adam podczas ostatniej wizyty. Za każdym razem wyglądało to tak samo: ona na fotelu u fryzjera ma robione warkoczki, on sześć, siedem godzin czeka eksplorując stolicę. – Teraz przyjechaliśmy pociągiem, żeby Teresa zobaczyła, nauczyła się i następnym razem dała sobie radę. Wierzę, że tak będzie.

To jedna z rzeczy, która ich różni. Adam idzie na żywioł, jest spontaniczny, wie, że sobie poradzi. Teresa natomiast jest pragmatyczna, lubi wiedzieć, co się wydarzy. Uzupełniają się. Najlepiej widać to właśnie w podró-

żach. Ona rzuca pomysł, on zajmuje się organizacją, a ponieważ jest w tym dobry, w pełni mu ufa. Udowodnił, że potrafi – pojechał sam do kraju na końcu drugiej półkuli, bez znajomości kogokolwiek i czegokolwiek, i sobie poradził.

– Bardzo tęskniłam, gdy żyliśmy na odległość. Jest moim codziennym zauroczeniem – mówi Teresa, a wszystkim zakochanym radzi: – Jeśli znajdziesz w swoim życiu kogoś, kogo kochasz, trzymaj się tej miłości.

Anna Krawczyńska
zdjęcia archiwa bohaterów

Podziel się podatkiem



Oliwia lat 9, córka sierż. sztab. Anny Brodowskiej, funkcjonariuszki Aresztu Śledczego w Gdańsku i st. chor. Arkadiusza Brodowskiego, funkcjonariusza Zakładu Karnego w Malborku.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904,
cel szczegółowy 1%: **12542 Brodowska Oliwia**
Więcej informacji:
<https://dzieciom.pl/podopieczni/12542>

Wojtek lat 16, syn mjr. Dariusza Kornak, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Wejherowie.

Stowarzyszenie „Zrozumieć Świat” OPP
KRS: 0000355258,
cel szczegółowy 1%: **Dla Wojtka Kornak**
Więcej informacji <https://zrozumiecswiat.pl/>

Natalia lat 9, córka sierż. sztab. Dawida Manii, funkcjonariusza Zakładu Karnego w Gdańsku-Przeróbce.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904,
cel szczegółowy 1%: **13971 Mania Natalia**
Więcej informacji:
<https://dzieciom.pl/podopieczni/13971>

Nikodem lat 8, syn st. sierż. Karola Myszk, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Gdańsku.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
NKRS 0000037904,
cel szczegółowy 1%: **19055 Myszka Nikodem Emil**
Więcej informacji: <https://ratujmynikosa.pl/>

Ola lat 9, córka st. szer. Marty Dzięgielowskiej, funkcjonariuszki Aresztu Śledczego w Gdańsku.

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”
KRS 0000186434,
cel szczegółowy 1%: **Aleksandra Zglenicka 68/z**
Więcej informacji: <https://dzieciom.pl/podopieczni/30146>

Szymon lat 10, syn st. sierż. sztab. Sebastiana Żołdaka, funkcjonariusza Zakładu Karnego w Malborku.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904,
cel szczegółowy 1%: **8652 Szymon Żołdak**
Więcej informacji:
<https://dzieciom.pl/podopieczni/8652>

Marcelina lat 4, córka siostrzenicy mjr. Łukasza Stachowicza, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Gdańsku.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904,
cel szczegółowy 1%: **30146 Szurgocińska Marcelina**
Więcej informacji:
<https://dzieciom.pl/podopieczni/30146>

Beata Berezowska-Wnuczek, była główna księgowa w Zakładzie Karnym w Kluczborku zmaga się ze skutkami udaru.

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”
KRS 0000186434
Cel szczegółowy: **677/B Beata Berezowska-Wnuczek**

Trzy lata kampanii

Ta ogólnopolska kampania społeczna Służby Więziennej jest adresowana do pracowników administracji publicznej, którzy coraz częściej mają do czynienia z trudnym petentem. Od 2017 r. w szkoleniach uczestniczyło ponad 6 tys. pracowników sądów, kuratorów, pracowników ośrodków wychowawczych i poprawczaków oraz pomocy medycznej. Kampania realizowana jest we wszystkich okręgowych inspektoratach SW w Polsce.

Jesteśmy jedyną służbą mundurową w kraju, która na tak dużą skalę (ponad 73 tysiące osób pozbawionych wolności) i w tak długim czasie zajmuje się trudnym podopiecznym. Kadra więzienna, na co dzień pracuje z ludźmi roszczeniowymi, często okazującymi werbalną i fizyczną agresję wobec przełożonych oraz współsadzonych. Praca z nimi wymaga ogromnej odporności psychicznej, ale przede wszystkim wiedzy i doświadczenia, które zdobywa się przez lata. A wiedzę i doświadczeniem warto się dzielić.



Trudny klient może przytrafić się każdemu. Zazwyczaj jest to osoba roszczeniowa, z pretensjami, agresywna werbalnie, ale nie tylko. Trudnym klientem będzie również ktoś, kto przekonany jest o swojej racji i uważa, że jesteśmy niekompetentni.

Szkolenia prowadzą funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej.

Chętnych zapraszamy na kolejną edycję kampanii. Szkolenia będą organizowane na podstawie indywidualnych ustaleń między więźniakami i chętnymi. Szczegółowych informacji udzielają rzecznicy prasowi dyrektorów okręgowych SW oraz ośrodków szkolenia.

oprac. **apj**
fot. **archiwum**

Uczymy skazanych alfabetu Braille'a

Zakład Karny w Bydgoszczy-Fordonie jest jedyną jednostką penitencjarną w kraju, która posiada nie tylko oddział dla skazanych ociemniałych, ale i oddział przeznaczony dla skazanych ociemniałych odbywających karę w systemie terapeutycznym. Dla tej grupy skazanych organizowane są kur-

sy orientacji przestrzennej, samodzielne poruszanie się i nauki pisania pismem Braille'a. Wymagają oni stosowania specjalnych metod pracy i specjalistycznych pomocy dydaktycznych, m.in.: maszyn brajlowskich, papieru brajlowskiego, tabliczek do pisania i dłutek, pomocy dotykowych (linijki,

miary), pomocy optycznych (powiększalniki, lupy, lunety), książek dotykowych, urządzeń lektorskich, audiobooków dla niewidomych. 4 stycznia tak-



że w Fordonie obchodzono Światowy Dzień Braille'a – tego dnia w 1809 r. urodził się Louis Braille, który w wieku niespełna 16 lat stworzył swój własny system pisma. Zrewolucjonizowało ono życie osób niewidomych. Jego podstawą jest sześciopunkt w kształcie prostokąta, w ramach którego z różnej ilości i konfiguracji punktów wypukłych uzyskuje się 63 znaki. Więcej na stronie: <https://www.youtube.com/watch?v=W4TRQ6dSoRw>

tekst i zdjęcia **Agnieszka Wollmann**

HIOB – czy alkogogle mogą coś uświadomić?

Wareszcie na warszawskim Służewcu zakończył się program psychokorekcyjny dla kierowców skazanych za jazdę w stanie nietrzeźwości lub w stanie po spożyciu alkoholu „HIOB”. Wykorzystywano w nim alkogogle, które symulują stan nietrzeźwości poprzez zakłócenie pracy błędnika i działanie na zmysł widzenia. Pokazują, jak trudno jest wykonać podstawowe czynności: obni-

na koncentracja, spowolniony czas reakcji, nieprawidłowa ocena odległości pojazdu. Wszelkie ćwiczenia wykonywane były pod nadzorem psychologów i wychowawców. Udział skazanych w tego typu programach pozwala na kształtowanie odpowiedzialnych postaw w roli kierowcy. Program opracowała Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w ramach narodowego Programu Profilak-



tyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

tekst i zdjęcie **Agnieszka Tracz**

Duma Wroniek



„Dumę Wroniek” otrzymuje osoba lub instytucja, która przyczynia się do rozwoju gminy i swoją działalnością promuje miasto. W tym roku laureatem tego zaszczytnego wyróżnienia został Zakład Karny we Wronkach. 16 stycznia we Wronieckim Ośrodku Kultury burmistrz Mirosław Wieczór wręczył statuetki „Dumy Wroniek” szczególnie zasłużonym w minionym roku. Dla zakładu karnego to zaszczyt. Gratulacje należą się całej, ponad 500-osobowej, dobrze wyszkolonej załodze jednostki.

Danuta Zielińska
zdjęcie **Jolanta Żółkiewska**

Egzaminy na kucharza i stolarza

W Zakładzie Karnym w Rawiczu zakończyły się egzaminy zawodowe na kucharza i stolarza dla osadzonych – słuchaczy Kwalifikacyjnych Kursów Zawodowych. Kursy trwały trzy semestry. Do egzaminów przystąpiło 34 słuchaczy. Egzaminy składały się z części pisemnej (dla stolarzy – wytwarzanie wyrobów stolarskich, dla kucharzy – sporządzanie potraw



i napojów) oraz części praktycznej, w której słuchacze mieli do wykonania zadania odpowiednie do zawodu. Sesja egzaminacyjna zakończyła się, a Okręgowa Komisja Egzaminacyjna wyniki przekaże 20 marca.

Marta Broniewicz, Ewa Szulc
zdjęcie **archiwum jednostki**

Mluvte polsky!

ze świata

Warsztaty języka polskiego po raz kolejny odbyły się w Akademii Służby Więziennej Republiki Czeskiej w Straży pod Ralskiem w dniach 23-24 stycznia. W zajęciach prowadzonych przez polskich funkcjonariuszy wzięło udział 14 uczestników: funkcjonariuszy więziennych i reprezentujących Służbę Probacji i Mediacji. Uczestnicy nauczyli się profesjonalnej prezentacji własnej osoby oraz udzielania informacji dotyczących systemu czeskiego więziennictwa – oczywiście w języku polskim. Otrzymali także podstawowe informacje dotyczące polskiego systemu penitencjarnego. Przekazano im istotne infor-

macje dotyczące organizacji spotkań polskich i czeskich funkcjonariuszy, wyposażono szkolonych w zasób niezbędnych w takich sytuacjach praktycznych uwag oraz podstawowych fraz ułatwiających komunikację.

Zajęcia hospitałował brig. gen. Simon Michailidis, zastępca Dyrektora Generalnego VSCR, także znający język polski. Pomocą uczestnikom warsztatów służyli, poza inicjatorką spotkania kpt. Ivą Prudlovą, płk Paweł Zange – doskonale posługujący się polszczyzną dyrektor więzienia w czeskim Ostrovie oraz niżej podpisany.

Jacek Matrejek

str. 36-37 opracowała **apj**



St. sierż. sztab. Czesław Suchacki z Noną podczas pełnienia służby

Czesław, pies i wieś

Agata Pilarska-Jakubczak

W Forum Penitencjarnym, w latach 2013-2015, prezentowaliśmy losy funkcjonariuszy na poszczególnych stanowiskach służbowych w Służbie Więziennej. W cyklu reportaży „A u nas to” pisaliśmy o bramowym, zbrojmistrzu, oddziałowej, pielęgniarce, kadrowcu, informatyku itd. Po latach wracamy do naszych bohaterów. Co u nich słychać, czy awansowali? Na początek jedziemy do Wrocławia (FP nr 4/15). Czy Czesław Suchacki nadal jest sołtysiem wsi i przewodnikiem psa specjalnego w areszcie?

Wieś, areszt, narkotyki, psy, trąbka, trzy dęby i czerwona jarzębina... – wokół tych spraw toczy się dzisiejsze życie Czesława. Nie tylko nadal jest przewodnikiem psa specjalnego, muzykiem i sołtysiem, ale także przyjacielem. – Takich ludzi nam potrzeba – mówi o nim dyrektor aresztu.

Borówek, mała wieś w gminie Prusice. Sołtysiem jest tu nasz człowiek – od 16 lat funkcjonariusz w Areszcie Śledczym we Wrocławiu, 40 km stąd. Od jesieni ub.r. wybudowana S5 skróciła mu znacznie dojazd do pracy. Mijamy dwa piękne kościoły i przedwojenny ratusz w Prusicach. Na rozdrożu krzyż i obelisk „Ku pamięci patrio-

tów i naszej kochanej ojczyzny”. Wokół krzyża czysto. Sołtys kiedyś ustanowił dyżury na sprzątanie i wszyscy się stosują.

Jedziemy do skansenu wybudowanego przez sołtysa i mieszkańców wsi w 2013 r. oraz odwiedzić Tereskę na emeryturze. Tę samą Tereskę (vel Nel, Tercję), która przepracowała w aresz-

cie w parze z Czesiem 10 lat. Teraz mieszka u niego w domu w Borówku.

Wioska liczy wciąż 72 mieszkańców. W ubiegłym roku urodziło się dziecko, ale odeszła Maria, mama Czesława. Przyjechała w te rejony jako 14-letnia panienska, z rodzicami, bratem i dwiema siostrami. Jechali z kresów wschodnich. Pociągiem...

Droga z Sąsiadowic

Jest rok 1946. Andrzej (dziadek Czesława) dowiaduje się, że musi opuścić Sąsiadowice (powiat Sambor, województwo lwowskie, dzisiejsza Ukraina). Cała rodzina żyła tu od pokoleń. – Został wezwany przed komisję przesiedleńczą, tak jak inni mieszkańcy Sąsiadowic i miał odpowiedzieć na jedno pytanie: „czy przyjmiesz obywatelstwo radzieckie?”. Poszedł na komisję czarnowłosy, wrócił do domu biały jak gołąbek. Nie podpisał papierów – Czesław zna tę historię z opowiadań mamy Marii, wówczas tej czternastoletki, która pociągiem wraz z rodzicami i rodzeństwem jechała w nieznaną.

Przesiedleni na równinę Prusicką, zanim wyruszyli w drogę, brali, co się dało. „Spakowaliśmy swój dobytek w zawiniątko” – opowiadała Maria. Pościel, talerze, garnki, drobne narzędzia gospodarskie. Ojciec, pszczelarz, wziął też miodarkę i osprzęt do pielęgnacji pszczół.

Kiedy pociąg stanął na pobliskiej stacji, z wagonów wysypali się ludzie. Całe rodziny, dzieci, niemowlęta, dziadkowie... Szli drogą i wybierali domy. Mogli zamieszkać w każdym, który był pusty po wysiedleniu Niemców.

Andrzej z żoną Magdaleną wybrali czerwony, spodobała im się cegła i budynek gospodarczy, w któ-

rym urządzili stolarnię. On był stolarzem, rzeźbiarzem – jego strugi wiszą na wystawie w skansenie – i muzykiem – grał na wystruganych przez siebie z drzewa lipowego skrzypcach. Kochał muzykę. Córka Maria też.

– Choć sama nie grała, jak trzeba było, tłukła na bębenku – śmieje się Czesław, trochę przez łzy, przychodzą wspomnienia, żal, że mama odeszła... Zmarła 27 grudnia, dwa dni po Bożym Narodzeniu. Miała podarowane kilka ostatnich lat. Przeżyła dwa pęknięcia tętniaków w głowie. To był prawdziwy cud. Lekarze dziwili się, kiedy będąc w narkozie nuciła „Jarzębino czerwona”.

Trzy dęby

Muzyka! Dla kresowiaków zawsze była cenna. – Ludzie z kresów wschodnich zbierają się, gdzie się da, aby wspólnie pośpiewać – opowiada Czesław. – Zanim powstał skansen, zjeżdżaliśmy się na spotkania u sołtysa w saloniku, a latem na tarasie. Spontanicznie, z potrzeby serca.

Teraz próby mają w skansenie. To drewniana chata z wielkim paleniskiem po środku, opodal w stajence kozy i konie. W muzeum maszyn rolniczych dziesiątki eksponatów, na razie bez opisów. – Zrobimy to – uśmiecha się sołtys, wkrótce się tym zajmie. Otwiera drzwi, zaparza kawę i od razu włącza kresową muzykę z ostatnio wydanej – już trzeciej – płyty.

Jego najdalsze wspomnienie związane z piosenką kresową sięga lat 70. ub. w. – Nie było samochodu, pamiętam wóz zadaszony jak tabor cygański. Ciągnik Ursus C 340 z tym wozem przyczepionym, a pośrodku wisiała stara lampa i ze śpiewem jeździ-

liśmy do Górowa, do Chodlewka... do kresowiaków. Biesiada, kupa śmiechu, wspomnień. Bogactwo muzyki! Koleadowaliśmy, jadąc od domu do domu – opowiada Czesław.

Miał wtedy siedem, może osiem lat. Takie były początki zespołu ludowego, którym dziś kieruje Czesław. Wcze-



Kierownik zespołu ludowego

śniej, do 2010 r., kierowała nim Maria, inicjatorka jego powstania na początku lat 80. Kresowiaci nazwali go Kodlewianie, potem Borowianie, a od 2012 r. – Trzy dęby. – W naszej miejscowości w 1904 r. bracia Szmít posadzili trzy dęby, rosną do dziś. Są potężne, wielkie, a obok nich postawiliśmy ławeczki, można tu usiąść, zatrzymać się, podumać. Dęby znalazły się w herbie naszej wsi. I stąd wzięła się nazwa kapeli – tłumaczy sołtys.

W sumie dwa tysiące Polaków zostało przymusowo wysiedlonych z Sąsiadowic. Wielu trafiło w okolice dzisiejszego Borówka, ale ich jedno z głównych skupisk znajduje się w Bielkowie na Pomorzu Zachodnim. – Zaczynaliśmy tutaj od zera i byliśmy samowystarczalni – zaznacza Czesław. – Zawsze się integrowaliśmy. W 1995 r. złożyliśmy do gminy wniosek o utworzenie nowego sołectwa, a uchwała zebrania wiejskiego je zatwierdziła. Najstarsi mówili: „dość z takim nas doklejaniem”. I tak z niczego powstało coś – Borówek stał się samodzielną miejscowością, dawniej był przysiółkiem wsi Chodlewko. ▶



Sołtys przed chatą wybudowaną wspólnie z mieszkańcami wsi

► A potem wybudowaliśmy skansen. To była inicjatywa społeczna, pracowali ludzie ze wsi. A z nimi sołtys.

Tereska na emeryturze

Zajeżdżamy do domu sołtysa. Witają go trzy psy, merdają ogonami, cieszą się, łaszą. Jest i nasza Tereska na emeryturze. Jak na swoje 14 lat, ma się świetnie. – Ruchliwa, ale widać, że babcia – mówi przewodnik głaszcząc staruszkę. Tercia rządzi na podwórku i nie da się podporządkować pozostałym czworonogom Czesława.

W weekendy do stada dołącza Nona – obecna partnerka służbowa funkcjonariusza – pies specjalny przyznany mu do pracy cztery lata temu – jedyny

wo-obronne, wartownicze, szczekające, budzące postrach, wykorzystywane do patroli nocnych, ochrony i bezpieczeństwa. Dziś też już na emeryturze.

Partnerka służbowa Czesława nie spuszcza z niego wzroku. – To była miłość od pierwszego wejrzenia. Poznałem ją na zakupach nowych psów specjalnych do Służby Więziennej w Wołowie. Ona podała mi łapę przez kratę, a ja powiedziałem: chcę ją – opowiada Czesław. – Owczarek belgijski malinois wygląda groźnie, a przylepa niesamowita!



Z emerytowaną Tereską

Czesław codziennie służbę zaczyna od przywitania się z psem. Stęsknione zwierzę zjada małe co nieco, ale nie za dużo, aby nie przeciążyć żołądka, a pracy jest zawsze dużo. Najpierw zabawa, podrzucanie piłeczki, wybieganie się. Potem korespondencja, paczki, widzenia, przegląd sprzętu RTV, który przychodzi do osadzonych. Wszystko przeszukują pod kątem ewentualnie ukrytych narkotyków czy środków odurzających. Dzisiaj jest czysto. A jutro kolejny dzień służby.

– Ta codzienna praca z Noną, nasze małe sukcesy, to cieszy – mówi przewodnik głaszcząc psa. – Jestem wdzięczny dyrektorowi jednostki za wyrozumiałość i umożliwienie mi zaangażowania się w różne działania.

A tych jest mnóstwo.

– Jestem radnym i mam pod sobą kilka wiosek, komisje rewizyjne, kontrole jednostek gminy – wymienia Czesław. – A poza tym wszystkim w maju nasze sołectwo Borówek będzie obchodzić 25-lecie powstania, a niedługo zespół skończy 40 lat. Chcemy zaprojektować i uszyć nowe stroje, wydamy też kolejną płytę. Planów jest naprawdę dużo i pracy jest dużo.

zdjęcia Agata Pilarska-Jakubczak



Z koniem w skansenie

w jednostce. Pełni służbę na wartowni, tuż przy bramie głównej i służbie. Nona sprawdza, czy ktoś nie próbuje przemycić do jednostki narkotyków.

Nowa Nona

Wracamy do Wrocławia poznać Nonę. Bramowy otwiera kratę. W 2015 r. oprócz Terci pełniły tu służbę jeszcze dwa owczarki niemieckie – patrolo-

Stanowisko służbowe funkcjonariusz wciąż ma to samo: starszy oddziałowy. I praca w areszcie ta sama. – Przewodnik psa tak ma, po osiągnięciu najwyższego z możliwych stanowisk, stoi się już w miejscu – mówi. – Nona jest wspaniała i kochana, rozumiemy się bez słów. I choć Tereska jest o nią trochę zazdrosna, nic na to nie poradzimy.

■ **Skansen maszyn i urządzeń rolniczych w Borówku**, otwarty 3 sierpnia 2013 r., gromadzi ekspozycje z różnych stron Polski, wszystkie odrestaurowane. Goście mogą zobaczyć pług z 1840 r., kierat, młockarnię z lat 30. XX w., koparkę do ziemniaków sprzed 150 lat, przedwojenne chomąta, siewnik, żniwiarki, obsypywaczki do ziemniaków, śrutowniki do zboża oraz elementy wyposażenia domu np. maselnicę, niekę do wyrabiania ciasta na chleb, nosidło do wody i inne. Teren skansenu to chata „Bo-

rówka”, wiata, pod którą znajdują się ekspozycje oraz ogrodzony teren, na którym mieści się „Borówkowa Ścieżka” (miejsce na ognisko, interaktywne tablice edukacyjne). Do skansenu zjeżdżają liczne wycieczki dla uczniów z okolicznych szkół, są tu także organizowane imprezy integracyjne, m.in. funkcjonariuszy Służby Więziennej.

■ **Zespół ludowy Trzy dęby** działa od 1982 r. W marcu 2014 r. wygrał Jesienną Listę Przebojów Ludowych i nagrał płytę w Radiu Wrocław. Do tej pory wydał trzy płyty. Bierze udział w wielu imprezach, takich jak: Kolorowe Wsie,

Spotkania muzykujących rodzin, przeglądy zespołów kołędniczych itd.

■ **Sołectwo Borówek** otrzymało wyróżnienie w kategorii „Najpiękniejsza Wieś Dolnośląska 2013”, a w 2014 r. zajęło II miejsce w kategorii „Najlepszy start w odnowie wsi”.

■ **Czesław Suchacki** od 16 lat jest funkcjonariuszem Służby Więziennej i przewodnikiem psa specjalnego. Od 2006 r. niezmiennie sołtys wsi Borówek. W 2013 r. został sołtysem roku – najlepszym spośród 40 tys. sołtysów w Polsce.

W wadowicach

1 lutego przy bramie wadowickiego więzienia co roku płoną znicze. Oświetlają tablicę upamiętniającą dwóch funkcjonariuszy, którzy 41 lat temu zginęli podczas pełnienia służby.

Przy dzisiejszym stanie wyposażenia jednostek i wyszkolenia funkcjonariuszy to nie miałyby prawa się zdarzyć. Czwartek 1 lutego 1979 r. stał się jednym z czarnych dni polskiego więziennictwa.

Droga na skróty

Czterej skazani za kradzież, włamanie i rozboje, mogli uciekać się już o warunkowe przedterminowe zwolnienia, ale wybrali drogę na skróty. Długo przygotowywali ucieczkę. Zarzudnieni w gospodarstwie pomocniczym, w warsztacie produkującym wyroby metalowe, m.in. rowery, mieli dostęp do części i do maszyn. Samoróbki – rewolwer i sztylety – ukryli w misach olejowych, za bramą warsztatu.

To była pierwsza lotowa służba sierżantów Ryszarda Tataru i Władysława Stopy. Trwała ostatnia godzina zmiany, zbliżała się 18. W warsztacie

zabrakło oleju, dowódca kazał konwojentowi otworzyć halę. Ryszard Tatar wykonał polecenie i po chwili stał się pierwszą ofiarą: tuż za bramą jeden ze sprawców kilkakrotnie ugodził go sztyltem w szyję i tył głowy. Drugi, przerażony tym, co zobaczył zawrócił. Wszczęto alarm, ale trzech uciekinierów pokonało już następną bramę – otwartą, bo właśnie miała nadejść druga zmiana strażników.

Od wolności uciekinierów dzieliła tylko brama główna. Śrubokręt, który zrobili, żeby rozkręcić zamek, nie pasował – dzień wcześniej wymieniono zamek i śruby. Strażnicy zaczęli strzelać, odcinając bandytom drogę ucieczki. Do pomieszczenia przed bramą wkroczyła grupa konwojentów. Jeden z bandytów nie cofnął się, ale dźgnął bagnetem Władysława Stopę. Jak się okazało – śmiertelnie. Strażnicy udaremniili ucieczkę. Po wymianie strażów bandyci poddali się.



Ryszard Tatar został pochowany w Wadowicach, Władysław Stopa – w pobliskiej Kleczyc. Obaj zostali pośmiertnie awansowani do stopnia st. sierżanta i odznaczeni Brązowymi Krzyżami Zasługi. Tablicę upamiętniającą ich śmierć na posterunku odsłonięto w 2004 r., w 25. rocznicę tragicznych wydarzeń.

Dosięgła ich kara

Wyrok sądu pierwszej instancji brzmiał: kara śmierci, dożywocie, 25 lat i 15 lat pozbawienia wolności. W drugiej instancji kara dożywotniego więzienia została zamieniona na karę śmierci. Oba zabójców stracono w Krakowie, zanim jeszcze wprowadzono moratorium na wykonywanie w Polsce kary śmierci.

4 24.1.2020 MALOPOLSKA KRONIKA BESKIDZKA

Łętowska: przedsekcję wciąż za cisną

Mury miały już stać...

W gmie Jurdów podzielił się o konieczności budowy nowej siedziby przedsiębiorstwa w Łętowej. Starosta Jurdowski, który przedstawił projekt nowego budynku szkieletowego o podobnym kształcie, w którym mieszczą się pracownice przedsiębiorstwa, nie widzi się w tym wydatku...

Wadowice: 40. rocznica tragedii

Krwawy dzień w więzieniu

MORD ZA KRATAMI

Dwa mury wadowickiego zakładu karnego doszły do zbrodni. Grupa osadzonych podjęła próby ucieczki i wymusiła na funkcjonariuszach wystrzał. Uczestnicy wystrzału byli w większości młodzi więźniowie. Wśród nich byli: Ryszard Tatar i Władysław Stopa...

Wadowice: 40. rocznica tragedii

Niepokój o rybakich zakład w Zatorze

LIKwidACJA SPRZEDAŻ?

Otklik milicjanci pojawiają się niepokojące wiadomości na temat likwidacji Zakładu Zakładów Rybackich w Zatorze. Rybakowie, którzy w zakładzie pracują od lat, nie chcą, aby zakład został zamknięty...

Wadowice: 40. rocznica tragedii

Diagnoza - rozwój - promocja powiatu turystyckiego

PO PIERWSZE TURYSTYKA!

Wadowice. Powiatowy Urząd Turystyki w Wadowicach ogłosił konkurs na najlepszą ofertę turystyczną. Konkurs ma na celu promocję powiatu turystyckiego...

Wadowice: 40. rocznica tragedii

Katy: zagona wisiała na wstoku

Zagrożona dyżurny

Na ostatnim tygodniu w Katowicach odbyła się impreza sportowa w ramach projektu „Katy”. Impreza miała na celu promocję powiatu turystyckiego...

Specjalności docelni

Suski - najlepszy w Małopolsce!

Po raz pierwszy konkurs w Małopolsce na najlepszy suski. Konkurs ma na celu promocję powiatu turystyckiego...

Wadowice: 40. rocznica tragedii

Diagnoza - rozwój - promocja powiatu turystyckiego

PO PIERWSZE TURYSTYKA!

Wadowice. Powiatowy Urząd Turystyki w Wadowicach ogłosił konkurs na najlepszą ofertę turystyczną. Konkurs ma na celu promocję powiatu turystyckiego...

Wadowice: 40. rocznica tragedii

Katy: zagona wisiała na wstoku

Zagrożona dyżurny

Na ostatnim tygodniu w Katowicach odbyła się impreza sportowa w ramach projektu „Katy”. Impreza miała na celu promocję powiatu turystyckiego...

Wadowice: 40. rocznica tragedii

Diagnoza - rozwój - promocja powiatu turystyckiego

PO PIERWSZE TURYSTYKA!

Wadowice. Powiatowy Urząd Turystyki w Wadowicach ogłosił konkurs na najlepszą ofertę turystyczną. Konkurs ma na celu promocję powiatu turystyckiego...

Wadowice: 40. rocznica tragedii

Katy: zagona wisiała na wstoku

Zagrożona dyżurny

Na ostatnim tygodniu w Katowicach odbyła się impreza sportowa w ramach projektu „Katy”. Impreza miała na celu promocję powiatu turystyckiego...

Związek w Forum (18)



Każdy oddający krew zasługuje na wielkie uznanie. Mamy w służbie 1048 honorowych dawców krwi. Są wśród nich także przedstawiciele Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa.

Ostatnio Jarosław Wodziński, przewodniczący Zarządu Okręgowego NSZZ FIPW w Gdańsku, został wyróżniony Medalem 100-lecia Polskiego Czerwonego Krzyża za wieloletnią aktywną działalność na rzecz rozwoju PCK. Jednostka, w której służy, Zakład Karny w Malborku, oddała w ub. roku aż 68 litrów krwi!

Inni krwiodawcy mogą się pochwalić odznaczeniem Zasłużony dla Zdrowia Narodu, nadawanym przez Ministra Zdrowia. Ostatnio zostali nim uhonorowani funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Kluczborku: sierż. szt. Rafał Makiela i plut. Adam Michalski. Obaj oddają krew od wielu lat. Każdy z nich przekazał już ponad 22 litry tego cennego daru. Krew to tkanka, której nie da się wytworzyć w laboratorium, a która jest niezbędna do ratowania życia i zdrowia.

W 2019 r. funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej oddali łącznie 1,5 tysiąca litrów krwi. Przy zakła-

dach karnych i aresztach śledczych działa ponad 80 Klubów Honorowych Dawców Krwi. Cyklicznie organizują one własne zbiórki krwi lub przyłączają się do akcji ogólnopolskich i organizowanych lokalnie przez inne formacje mundurowe czy instytucje.

Ogólnopolska akcja „Nasza Krew-Nasza Ojczyzna” jest jedną z większych w Polsce, w której Ministerstwo Sprawiedliwości i Służba Więzienna cyklicznie biorą udział. Każdego roku trwa od połowy października do połowy grudnia. W ramach ostatniej akcji więziennicy oddali ponad 400 litrów krwi. W Malborku było to aż 68 litrów. W Zakładzie Karnym w Gorzowie Wlkp. 21 osób oddało prawie 9,5 litra. W całym okręgu warszawskim zebrano ponad 70 litrów życiodajnego płynu.

Mobilne punkty krwiodawstwa stały tam przed pięcioma jednostkami: w Warszawie, Siedlcach, Żytkowicach, Radomiu i Płocku.

Sukcesem zakończyła się również ubiegłoroczna akcja z okazji święta więziennictwa i 100-lecia powstania formacji – przyniosła ponad 512 litrów krwi (najwięcej – 34,450 l – z Malborka). W sumie w obu zeszłorocznych akcjach więziennicy przekazali potrzebującym tysiąc litrów krwi.

W jednostkach penitencjarnych zbiera się ją także dla tych, którzy nagle jej potrzebują. Tak jak funkcjonariusze z więzienia w Nowym Wiśniczu, którzy oddali ostatnio blisko 2,7 litra krwi, reagując na apel o pomoc dla 10-letniej Mai, czekającej na operację nerki.

Krew jest lekiem, którego niczym nie można zastąpić. Nie liczy się grupa krwi, tylko zdrowie i chęć do jej oddania. Wystarczy podwinąć rękaw.

oprac. **apj**
zdjęcie **archiwum**



ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
tel. (22) 640-86-66

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Anna Krawczyńska, tel. (22) 640-86-69,
anna.krawczynska@sw.gov.pl,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlezak-Kawa, tel. (22) 640-86-68,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, zastępca dyrektora
Biura Dyrektora Generalnego CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFIPW
Maciej Gołębiowski, zastępca komendanta COSSW
w Kulach
Włodzimierz Gluch, dyrektor okręgowy w Łodzi
Edward Wasilewski, Polskie Towarzystwo Penitencjarne
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora
okręgowego w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. Reklama: Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamania:** Aleksandra Moraczewska, druk: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

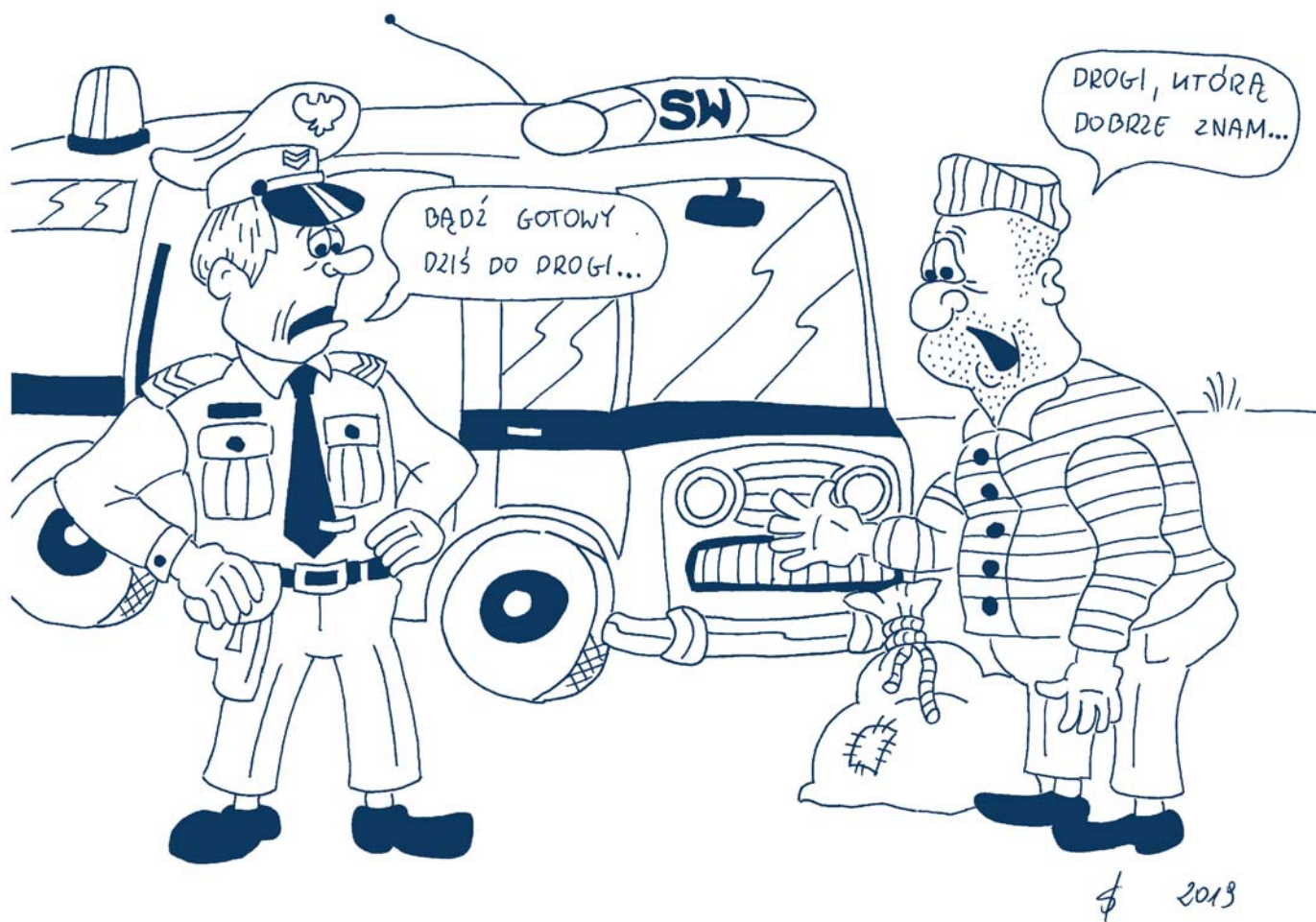
Numer zamknięto 31 stycznia 2020 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Z PRZYMRUŻENIEM OKA



CYTATY ZZA KRATY

Z notatki:
wszyscy nasi osadzeni
mają się dobrze,
zgonów w tym miesiącu
nie odnotowaliśmy.

Z odprawy:
Z pustego to i salmonella
nie należy.

Z gabinetu:
Szanuj psychologa swego,
możesz nie mieć żadnego.

ŚWIĘTO SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

7-10 lutego 2020 r.



- **7 lutego, piątek, godz. 10.00, Warszawa:** złożenie wiązanki przed tablicą pamiątkową w Centralnym Zarządzie Służby Więziennnej
- **9 lutego, niedziela, godz. 12.00, Warszawa:** uroczysta zmiana posterunku honorowego przed Grobem Nieznanego Żołnierza przez Służbę Więzienną z udziałem kierownictwa formacji, dyrektorów i komendantów oraz Kompanii Reprezentacyjnej Służby Więziennnej
- **10 lutego, poniedziałek, godz. 10.00, Kule:** rozpoczęcie uroczystej odprawy z okazji święta Służby Więziennnej w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennnej w Kulach
- **10 lutego, poniedziałek, godz. 13.30, Częstochowa:** uroczysta msza święta w Kaplicy Jasnogórskiej z udziałem kierownictwa formacji, dyrektorów i komendantów, odznaczonych, awansowanych i kadry Służby Więziennnej